PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 12. **30. Września.** **1875.**

Wychodzi z końcem każdego miesiąca.

REDAKCYA:
Zwierzyniecka Nr 36 w Krakowie.

ADMINISTRACYA:
w księgarni A. Otremby nakładcy w Krakowie.

Cena przedpłaty:

	Złr.	Rs.	Tal.	Fran.
Rocznie:	6.	4.	4.	14.
Półrocznie:	3.	2.	2.	7.
Kwartalnie:	1. 50.	1.	1.	3. 50.

Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr. 1 Fr. 25 cent.

Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya po 6 ct. od wiersza.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
nakładca A. Otremba księgarz w Krakowie, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i za granicą.

W Warszawie skład główny w księgarni Ferdynanda Hösicka. W Poznaniu I. K. Żupańskiego. — W Paryżu Librairie de Luxembourg.

Treść.

Teologia.

X. Józef Krukowski: Nauki katechizmowe na całość prawd wiary św. katolickiej. W Krakowie druk Korneckiego 1875 r. Str. 599. 8vo.

190] Jedną z najpiękniejszych cech religii katolickiej i największym może dowodem jej prawdziwości jest, że kiedy zachwyca mędrca głębokością i doskonałością prawd swoich, równocześnie zaspokaja w zupełności prostaczka i udziela mu całkowicie tego pokarmu, jaki do rozwoju jego duchownego i moralnego jest mu nieodbicie potrzebny. I nie może być inaczej. Bóg bowiem nie może być wyłącznym dla niektórych, jak żywi wszystkich chlebem, tak żywi ich i słowem swojem, tylko, że to słowo stósownie do różnego uzdolnienia umysłowego w różnej formie podawanem być musi. Dla jednych winno ono być mlekiem, dla innych może być podane jako silniejszy, dla innych jako całkiem już dojrzały pokarm. I w tem jest główna sztuka katechetyczna umieć ten powszechnie potrzebny pokarm tak przyprawić, aby stósownie do wieku i do stopnia wykształcenia tak był podany, aby się stał w słuchającym ową krynicą, o której mówi Ewangielia, wytryskującą ku żywotowi wiecznemu. Że jednak więcej jest młodszych aniżeli starszych, więcej niewykształconych i nierozwiniętych, aniżeli całkowicie wykształconych i rozwiniętych, ztąd katechizm, czyli nauka religii podana w formie najprzystępniejszej jest rzeczą nadzwyczaj ważną i ma szerokie zastósowanie; ztąd nauki katechizmowe są najpożyteczniejsze nietylko po wsiach i miasteczkach, ale i po większych miastach, gdzie mieszana ludność na nauki się kupi.

Lecz sztuką jest niemałą tak określić materyał przedmiotem nauki katechizmowej być mający, żeby z jednej strony nic nie tracił na swej właściwej sobie głębokości i doskonałości, z drugiej strony, aby się stał przystępnym dla prostaczka, którego pojęcie daleko nie wybiega, ale który sercem równie czuje i pojmuje jak mędrzec i wrażliwy jest na wielkie prawdy, jakie opowiada religia. Ztąd wzór dobry takich nauk katechizmowych wielki pożytek przynieść może i dając kapłanowi wskazówkę jak ma nauczać, zastąpić mu może brak własnego doświadczenia i wyrobienia się katechetycznego. Ten cel miał na oku, jak się zdaje, X. Józef Krukowski ogłaszając swe nauki katechizmowe. Czy temu celowi w zupełności odpowiedział, rzecz inna: jak niema dotąd doskonałego katechizmu, tak niema i doskonałych nauk katechizmowych; to pewna, że wiele dobrego zdziałał ogłaszając ten podręcznik, raz że zaradził rzeczywistej potrzebie, drugi raz, że dał popęd i sposobność do dalszego potem tych nauk katechizmowych udoskonalenia bądź przez siebie, bądź przez innych. Nie będąc jednak doskonałością, mają one tak wiele zalet, że w rękach każdego duszpasterza znajdowaćby się powinny. Cechuje je przedewszystkiem pewna zwięzłość i łatwość, oraz całkowite zastósowanie się do pojęcia i potrzeb ludu. Szczególniej w naukach o przykazaniach autor włożył w ich ramy wszystko co mógł wysnuć z praktyki pasterskiej, starając się poprawić lud od wad najbardziej w nim zakorzenionych. Nauki same przeplata autor przykładami albo z codziennego życia wziętemi, albo, co częściej, z legend i starych pism ascetycznych wybranemi. Przykłady takie mają podwójny pożytek: przez nie nauka nie tylko utkwi silniej w pamięci, ale nadto, ponieważ żywo malują smutne skutki z przestąpienia, a błogie owoce z wypełnienia przykazań Bożych i innych przepisów religijnych wynikające, dosadniej przeto do umysłu ludu przemawiają. Tutaj winniśmy

jednak wspomnieć, że wolelibyśmy, aby między temi przykładami więcej było zaczerpniętych z życia codziennego, praktycznego, aniżeli z dawnych legend, wykonywanie bowiem lub niewykonywanie religii Chrześciańskiej tak silnie objawia się złemi lub dobremi skutkami, że przykładów nikomu, kto tylko głębiej patrzy na życie społeczne lub domowe, nie braknie; przykłady zaś z legend wzięte, acz szanowne, nie zawsze mają to piętno prawdziwości, jaka przykładom mającym poprzeć najważniejsze nauki moralne towarzyszyć winna.

Do zalet tego dzieła policzyłbym także, że obejmuje całość prawd tak dogmatycznych jak moralnych, jak również wytłomaczenie ważniejszych obrzędów kościelnych, mieści więc w sobie wszystko, cokolwiek znać należy, aby być chrześcianinem nietylko z imienia, ale z ducha. Sposób też wykładu raz w pytaniach i odpowiedziach, drugi raz w ciągłej mowie urozmaica przedmiot i czyni go więcej zajmującym. Nadewszystko zaś jasność i metodyczność wykładu sprawia, że ta książka będzie prawdziwym skarbem i wzorem dla tych, którzy jeszcze w katechizowaniu nie mają dosyć wprawy. Choć więc nie mówimy, żeby ten wzór udoskonalonym jeszcze być nie mógł, to na teraz jest on najlepszym ze wszystkich nam znanych, a ztąd dla swej rzetelnej pożyteczności i potrzeby godzien jak największego rozpowszechnienia.

X. J. B.

Pedagogia i książki szkolne.

L. D. L.: Historya kraju rodzinnego dla klas niższych c. k. szkół średnich Galicyjskich. W Krakowie. 1875. Str. 189. 8vo.

191] Potrzeba podręcznika tego rodzaju od dawna uczuć się dawała, tem bardziej, że książki dotychczas używane w skutek rozporządzenia ministeryalnego usunięte zostały. Autor na podstawie kilkoletnich doświadczeń przy nauce dziejów kraju rodzinnego ułożył istotnie książkę odpowiadającą wymaganiom szkolnym i zastosowaną do potrzeb naszej młodzieży. Z tego względu należy mu się uznanie a książkę jego jako pożyteczną polecić można.

Inaczej nieco przedstawia się podręcznik p. D. L. ze strony umiejętnej i językowej. I pod jednym i pod drugim względem widoczne pewne zaniedbanie i niewykończenie rażące każdego, co i znajomości dokładnej przedmiotu i poprawnego stylu zwykł wymagać od książki szkolnej. Do rażących usterek zaliczyć musimy przedewszystkiem rzeczy takie: jak powieść o koronacyi Bolesława Chrobrego przez Ottona III w Gnieznie, jak twierdzenie, że Zygmunt Luxenburczyk wyjechawszy 1382 r. z Polski nigdy już do niej niepowrócił, że zjazd w Łucku odbył się w r. 1427 lub że po pokoju toruńskim 1466 był Zygmunt Luxemb. opiekunem Krzyżaków (str. 85), że Chmielnicki był szlachcicem pochodzącym z Litwy i w dwa lata po poddaniu się Rossyi umarł i t. p. Są to błędy, które w drugiem wydaniu poprawić można z łatwością, ale które w książce szkolnej znajdować się niepowinny. Niepojmujemy także dlaczego autor nie mówi nic o zaprowadzeniu trybunałów za czasów Stefana Batorego, albo na jakiej podstawie przyznaje wyłącznie Węgrom sławę zdobycia Połocka, Wielkich Łuk i Pskowa? — Widocznem jest również zaniedbanie pod względem pisowni i stylu. Autor pisze imiona własne narodów jak: Niemcy, Polacy, Węgrzy małemi literami. Zgodzilibyśmy się w końcu i na to, gdyby zasada ta w całej książce stale przeprowadzoną była. Ale p. D. L. używa na przemian głosek wielkich i małych pisząc te same imiona. I tak drukuje raz „nałęczów“ to znów „Nałęczami,“ grzymalitów“ i „Grzymalitami.“ Oprócz tego dopuszcza się licznych wykroczeń przeciw kardynalnym regułom gramatyki i pisowni używając słów takich jak: „tratfy,“ „cherby,“ „chojnie,“ „schołdowania“ i t. p.

A. S.

Stefan Kasprzycki: Geografia według planu na pierwszą klasę szkół średnich napisana. Kraków. Dygasiński i Spółka. 1875. Str. 95. 8vo.

192] Z przyjemnością odczytaliśmy dziełko, które ułożone jak sam autor mówi dla pierwszej klasy szkół średnich, może przygotować w całości uczniów do nauki w klasach wyższych. Treściwe i łatwe do zrozumienia ustępy, omijanie formułek, które uczeń praktycznie sam sobie wyrobi i uzmysłowi, są główną zaletą książeczki. Wiadomo ile zależy dzisiaj na tem, aby nauka geografii naprzód postąpić mogła, więc cieszymy się lepszą książką w tym kierunku więcej, jak w jakimkolwiek innym przedmiocie. Ponieważ nieliczne błędy napotykane dadzą się poprawić, jeżelibyśmy się doczekali nowego wydania, więc wytkniemy z nich kilka.

Autor ma słabość do przylądków i stolic drobnych księstewek (str. 17 i 21 seq.), co nie stoi w proporcyi żadnej do innych ważniejszych ale zaledwie wspomnianych rzeczy; — opuścił dalej, mówiąc o państwach niepodległych Azyi środkowej (str. 48) najpotężniejsze tj. Kaszgar czyli wschodni Turkestan, niezaprzeczenie ważniejszy od Kokanu i Buchary; — nie wie że jezioro Hamum (str. 62) nie istnieje zupełnie i t.d. Nie zawsze dalej można się zgodzić z pisownią autora: Np. używając wszędzie podług zasad gramatyki Sucheckiego „yj“ „ij“ jak Lyjon, Syjam, Nijagara, pisze (str. 30) Pirenee. Nie wchodzę w stosowność jednej lub drugiej pisowni, lecz tu jest prosta niekonsekwencya. Ze zdziwieniem również przeczytaliśmy (str. 29): „Góry w Sycylii j a k s i ę z d a j e, są dalszym ciągiem Apeninów. Sądzę, że z prostej zasady pedagogicznej książka szkolna dla dzieci nie podaje żadnych „zdaje się“ lecz tylko pewniki.

*

Historya i geografia.

Heinrich Zeissberg: Johannes Łaski, Erzbischof von Gnesen (1510—1531) und sein Testament. Wien, Gerold. 1874. str. 215. 8vo. (także w Sitzungsberichte der Wiener Akademie d. Wissensch. T. 77).

193] Jan Łaski, arcybiskup gnieznieński, spisał w r. 1495 swój testament i odtąd prawie corocznie uzupełniał go, kreśląc stan swojego majątku, mianując spadkobierców i egzekutorów. W ten sposób powstał dość obszerny rękopis (o 50 kartach in folio), który oprócz rozporządzeń testamentarnych niejednę ważną zawiera notatkę do biografii Łaskiego, a zarazem do dziejów współczesnych. Niejeden zapisek rzuca ciekawe światło

na jego charakter; ustępy tego rodzaju szczególnie są ważne, ponieważ dotąd prawie jedynem źródłem do poznania tej wybitnej postaci były listy jego przeciwników politycznych, przechowane w zbiorze Górskiego.

Ciekawy ten rękopis odkrył Prof. Zeissberg w bibliotece hr. Baworowskiego we Lwowie i ogłosił w Sprawozdaniach wiedeńskiej Akademii umiejętności, jako też w oddzielnej odbitce. Pierwszą część tej publikacyi zajmuje obszerny wstęp, który oprócz szczegółowego opisu manuskryptu zawiera wiele cennych wiadomości do życiorysu Łaskiego, zebranych z właściwą autorowi skrzętnością. Wydanie samego „Testamentu" jest nader staranne; tekst oddany z wiernością prawie pedantyczną, dokładny indeks i objaśnienia wielce ułatwiają użycie go jako źródła historycznego.

Niezaprzeczone zalety tego dziełka, a przedewszystkiem sumienność, z jaką autor zebrał we wstępie o Łaskim podane wiadomości, tak dalece olśniły autora recenzyi, umieszczonej w „Przewodniku naukowym i literackim" (Lipiec 1875), iż nie wahał się uznać życiorysu Prof. Zeissberga za wzór tego rodzaju monografii. Zdanie to uważamy jako zupełnie mylne, gdyż w biografii Łaskiego, umiejętnie skreślonej, należałoby go ukazać na tle współczesnych wypadków, dokładnie skreślić jego stosunki, dać wyczerpującą charakterystykę i td. i td. czego Szan. autor wcale nie uczynił. Nie robimy mu z tego najmniejszego zarzutu, gdyż wcale tego dać nie zamierzał, co mu recenzent „Przewodnika" przyznaje. Prof. Zeissberg oświadcza bowiem (str. 3), że zebrane przez siebie wiadomości uważa tylko jako przyczynek do przyszłego życiorysu Łaskiego i jako komentarz do „Testamentu," nie sądząc, aby dziś już, przy obecnej znajomości tych czasów, można skreślić jego biografiię w umiejętnem tego słowa znaczeniu. Wspominamy więc o tem nie dla zrobienia mu z tego zarzutu, lecz tylko aby zwrócić uwagę, jaką przesadą odznaczają się pochwały Szan. recenzenta i że w tym wypadku jedyną podstawą do trafnego ocenienia jest powyższe oświadczenie samego autora.

Ale oceniając życiorys Prof. Zeissberga nawet z tak skromnego stanowiska, jakie sam sobie zakreślił, nie możemy pominąć kilku znajdujących się w nim usterek. Niektóre z nich podniósł już recenzent „Przewodnika," z innych wspomniemy tylko o najważniejszych tj. o niedokładnem, a poniekąd mylnem przedstawieniu wypadków w życiu Łaskiego z r. 1530

W r. 1528 udał się synowiec arcybiskupa, Hieronim Łaski, do Konstantynopola, aby dla Jana Zapolyi wyjednać pomoc turecką w walce z Ferdynandem. Plany jego udały się zupełnie. Niebawem wtargnęli Turcy do Węgier i oparli się aż pod Wiedniem. W Polsce skorzystali z tego nieprzyjaciele Jana Łaskiego, obwiniając go o wspólnictwo z synowcem, co więcej zarzucono arcybiskupowi, że posprzedawał nawet dobra kościelne dla zebrania sum potrzebnych do prowadzenia wojny z Ferdynandem. Łaskiemu udało się wprawdzie uniewinnić się przed królem, jednak oskarżenia jego przeciwników doszły do Rzymu, gdzie papież Klemens VII nakazał śledztwo w tej sprawie. Sędzią wyznaczono Piotra, kardynała biskupa Sabińskiego, który wezwał arcybiskupa do osobistego stawienia się w Rzymie.

Prof. Zeissberg, mówiąc o tych wypadkach dodaje, że papież wyklął Łaskiego wraz z całą jego rodziną. Twierdzenie to zupełnie jest mylne; nie znajdujemy żadnej o tem wzmianki ani w „Żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich" Bużeńskiego, na które się autor powołuje, ani też w żadnem z znanych nam źródeł. Sądzimy, że Szan. autor wyjął tę wiadomość nie z „Żywotów" Bużeńskiego, lecz z artykułu o Łaskim w warszawskiej Encyklopedyi powszechnej, w której z tem samem spotykamy się twierdzeniem, nie będącem niczem innem jak prostą omyłką. Piszemy to tem śmielej, że ważnej tej wiadomości nie popiera żadne świadectwo źródłowe, a nadto ponieważ cały ten ustęp w owym artykule jest tylko niedokładną parafrazą opowiadania Bużeńskiego, który w temże samem miejscu wspomina o wyklęciu „króla Jana" (Zapolyi) przez Klemensa VII. Słowa te stały się prawdopodobnie powodem owej omyłki.

W dalszem przedstawieniu tych wypadków opowiadanie Prof. Zeissberga wcale jest niedokładne. Autor nie wie bowiem o procesie, jaki się toczył przeciw Łaskiemu w Rzymie i wydanym w tej sprawie wyroku, który miał go zmusić do zrzeczenia się godności arcybiskupiej. Wyrok ten przysłał Kardynał Protektor królowi, wykonanie go pozostawiając jego woli. Zygmunt jednak widocznie innego był zdania od przeciwników Łaskiego i Kuryi rzymskiej i nie dopuścił do ostateczności pomimo nieprzychylnego dla arcybiskupa usposobionia Stolicy apostolskiej.*)

Mimo tych usterek — które oczywiście nie mogą wpłynąć na ogólny nasz sąd o tej publikacyi — wdzięczni jesteśmz Szan. autorowi za tak staranne wydanie tego ciekawego pomnika i zebranie tylu wiadomości o Łaskim. Życiorys Prof. Zeissberga nie tylko nader cennym jest nabytkiem dla przyszłego biografa arcybiskupa, ale zarazem dla wszystkich pracowników, zajmujacych się dziejami tej pięknej a dotąd tak mało rozjaśnionej epoki.

A. H.

Korespondencye Jana Karola Chodkiewicza poprzedzone opisem rękopismów z archiwum Radziwiłłowskiego, znajdujących się w bibliot. Ordyn. Krasińskich, opracował i opisał Wł. Chomętowski (**Biblioteka Ordynacyi Krasińskich. Muzeum Konstantego Świdzińskiego,** tom I) Warszawa 1875. str. nlb. 3 i 193. 4vo.

194] I smutne i pocieszające zarazem nasuwa myśli sam widok nowej publikacyi pod powyższym tytułem. Smutne — bo przywodzi na pamięć niezbyt dawną stratę śp. Władysława hr. Krasińskiego, który wydaniem w krótkim czasie 5 okazałych tomów Biblioteki Krasińskich dał się poznać jako hojny mecenas nauk historycznych, a swoim „Przyczynkiem do dziejów dyplomacyi polskiej" jako wcale zdolny pracownik na niwie dziejów krajowych; pocieszające — bo pokazuje, że przynajmniej część jego niestety zbyt krótkiej działalności nie pozostała bez następstw. Przedmowa do obecnej książki rozprasza dość powszechne w tym względzie obawy: dowiadujemy się, że spadkobiercy śp. Konstantego Świdzińskiego zabezpieczyli wieczysty fundusz na wydawnictwo materyałów historycznych. A pewno się nie pomylimy przypisując i w tym wzglę-

*) Ciekawe te szczegóły, choć skreślone w sposób fragmentaryczny, podaje Dantyszek w liście, pisanym z Bononii 17 Marca 1530 r. (Ambr. Grabowski: Starożytności historyczne polskie T. II. str. 68—69).

*

dzie zasługę śp. hr. Władysławowi; przez niego to dany popęd niewątpliwie w znacznej części się przyczynił do tego, że owa fundacya wieczysta, której urzeczywistnienie tak długo się zwlekało, wchodzi teraz nakoniec w życie, i że tym sposobem jego wydawnictwo Biblioteki Krasiń. odtąd jako muzeum K. Świdzińskiego trwać będzie nadal, choć w zmniejszonych rozmiarach.

Pod tym bowiem względem najnowszy tom Biblioteki Krasińskich (a 1szy Muzeum Świdzińskiego) niekorzystnie odbija od swoich poprzedników: widocznie fundusze bardziej ograniczone; a ta okoliczność powinnaby, jak mniemamy, także wpłynąć na zewnętrzną stronę dalszego wydawnictwa, na jego większą oszczędność. Mnóstwo materyałów historycznych spoczywa u nas dotąd w ukryciu, środki materyalne na wydobycie ich z takowego są stosunkowo bardzo ograniczone; ztąd oszczędność konieczną, a przykład w tym względzie dany przez najwyższą naszą instytucyę naukową, przez Akademię Umiejętności, ze wszech miar zasługuje na uznanie i naśladownictwo. Każdy z badaczów — a dla tych, nie dla szerszej publiczności, przeznaczone są głównie takie wydawnictwa — z większą pewno wdzięcznością przyjmie książkę o mniej pięknym byle dobrym papierze i o mniej okazałym byle wyraźnym druku, jeżeli takowa, za wyznaczony na jej wydanie ten sam fundusz, przyniesie mu większą obfitość rzeczy nowych i nieznanych.

Otóż brak oszczędności — za którą ze względu na warunki wśród nas istniejące przemawiać musimy — zarzucićby można obecnej książce równie okazale wydanej jak dawniejsze tomy Biblioteki Krasińskich. Pod względem treści nic jednak z tamtemi nie ma ona wspólnego; a nawet sam ten tom obejmuje dwie całkiem różne od siebie rzeczy: korespondencyą J. K. Chodkiewicza i wiadomość o rękopismach z archiwum Radziwiłłowskiego. Dość tę treść wymienić, aby okazać, że taki materyał najzupełniej na wydanie zasługiwał: listy jednego z najznakomitszych mężów w Polsce w początku 17. w. i to po największej części listy poufne do rodziny, dające zatem poznać go ze strony, z której dotąd mimo biografii X. Naruszewicza prawie był nieznanym, muszą być w każdym razie ważnym do poznania dziejów naszych przyczynkiem. — Niemal zaś równie pożądaną jest wiadomość o materyałach pochodzących z archiwum, które do najważniejszych między prywatnemi w dawnej rzpltej należało.

Toteż tylko w tych paru słowach ważność treści tego tomu zaznaczywszy, nie będziemy się dłużej nad nią samą zastanawiać, a to tembardziej, skoro już kilka innych pism o niej pisało, a nawet podniesiono i przytaczano ciekawsze z tej książki wyjątki. Za to głównie zajmiemy się sposobem wydania ogłoszonych tu materyałów, na co mniej zwracano dotąd uwagi.

Pod tym zaś względem wyznać musimy, że — przy całem uznaniu naszem dla pracy p. Wł. Chomętowskiego, który w poprzednich tomach Bibl. Kras. złożył dowody swej staranności i do lepszych u nas wydawców zaliczonym być może, przy całej wdzięczności za to, co nam obecnie daje — należałoby tu podnieść nie jeden zarzut. Kardynalnym błędem obecnego tomu jest właśnie to, że w nim odstąpiono od zasady, którą się dotąd kierowało wydawnictwo Bibl. Krasiń., jednolitości wewnętrznej. Sam bowiem tom I stanowi w sobie całość, tomy II—V w ścisłym zostając z sobą związku, również jedną całość stanowią. Tutaj zaś połączono razem rzeczy całkiem różnorodne a odłożono do dalszych tomów to, co już tu mieścić się było powinno, jako w ścisłym związku z podanemi tu materyałami zostające. Bo, jak się z przedmowy dowiadujemy, w zbiorach p. W. Pusłowskiego — z których p. Ch. wziął pewną ilość listów J. K. Chodkiewicza, i tutaj je obok innych, przez niego lub do niego pisanych a w bibliotece Ordyn. Krasiń. się znajdujących ogłosił, — jest jeszcze wiele ciekawych listów do Chodkiewicza, które w dalszych tomach ukazać się mają. Otóż należało koniecznie albo te listy już tutaj ogłosić, albo, jeśli to było niepodobieństwem, z ogłoszeniem tych tu także do późniejszego czasu zaczekać. Zawsze któryś z tomów Bibl. Kras. byłby nam przyniósł kompletną wedle możności korespondencyą Chodkiewicza, a wtedy otrzymalibyśmy z niej daleko wyraźniejszy obraz stosunków, wśród których żył i działał. Takie zgromadzenie na jednem miejscu tej korespondencyi nie tylkoby uwolniło chcących z niej korzystać od niepotrzebnego trudu szukania rozrzuconych jej fragmentów po różnych książkach, ale i samemu wydawcy pozwoliłoby z pewnością przynajmniej niektóre ze wzmianek, teraz niezrozumiałych (a o takie w ogłoszonych tu listach nie trudno) objaśnić, daty gdzie ich brakuje uzupełnić, może niektóre luki, w listach tych dość częste, wypełnić.

Obecnie zaś pod każdym z tych względów nie uczyniono tego, coby uczynić należało. Razi brak objaśnień (np. str. 32. gdzie mówi Chodkiewicz, żeby „książniczkę wziąść do siebie“ — jaką?); nie określanie lub nie rozwiązanie dat (w Nr. 30, str. 63 i Nr. 31, str. 64. możnaby to przynajmniej w przybliżeniu uczynić, a na str. 116, Nr. 12 z wszelką pewnością); rażą owe luki, nieraz sens psujące, a nie wyjaśnione szczegółowo. Wszystkiemu winno rozerwanie jednolitego materyału na części.

Ale i te listy, które tu wydano, część więc tylko korespondencyi J. K. Chodkiewicza stanowiące, nie zostały należycie uporządkowane. Przy niezbyt wielkiej ich obfitości (wszystkiego tu listów 104 oprócz zamieszczonego w końcu testamentu Zofii Chodkiewiczowej) podobno byłoby najlepiej bez żadnego dalszego grupowania umieścić w porządku chronologicznym jeden po drugim. Wydawca wolał z nich utworzyć 5 grup oddzielnych:

I. Listy Chodkiewicza do żony i syna, w liczbie 57 z których 9 do syna;
II. 4 listy Chodkiewiczowej do syna;
III. 15 listów kasztelana wileń. Hieronima Chodkiewicza stryja do Jana Karola, z tych 2 wespół z innymi senatorami litew. pisane;
IV. 8 listów Aleksandra Chodkiewicza, wojew. trockiego do Jana Karola (jeden wszakże nie do niego, lecz do jego żony);
V. 20 listów J. K. Chodkiewicza do różnych; w tem 6 listów do króla Zygmunta III i 2 odpowiedzi tegoż.

Możnaby się ostatecznie na taki podział zgodzić, choć i to utrudnienie dla korzystających z tej korespondencyi, skoro listów z jednego czasu, uzupełniających się nawzajem lub wyjaśniających w różnych działach szukać muszą. Ale w takim razie dla czegóż listy Jana K. Chodkiewicza do syna, str. 168 i do żony, str. 170, nie zostały pomieszczone w grupie 1ej

lecz dopiero w 5ej? Wprawdzie grupa 1sza kończy się z r. 1611, a te listy oba z r. 1612; ale jakaż przyczyna, żeby się tamta grupa z r. 1611 kończyła? A znów, skoro w każdej z tych grup listy są w porządku chronologicznym zamieszczone, dla czegóż list z 27 lipca 1614 r. (str. 180) położono po listach z 23 paźdz. i 28 listop. t. r. (str. 177 i 179)? — Jest to dowolność i brak systematyczności, który właśnie obecnemu wydaniu zarzucić musimy.

Wspomnieć jeszcze należy, że z pomiędzy 20 listów grupy 5ej tylko 8 tutaj poraz pierwszy się ukazuje, 12 zaś już było przedtem drukowanych. Taki przedruk byłby tylko wtedy usprawiedliwionym, gdyby te listy albo były rozrzucone pojedynczo po różnych zbiorach, których niełatwo dostać, albo gdyby były błędnie przedtem drukowane, a wydawca obecny miał ich autografy lub dokładne kopie z autografów, albo wreszcie gdyby dzieło, w którem je przedtem drukowano było rzadkością, z którą niepodobna prawie się spotkać. Tutaj żaden z tych wypadków nie zachodzi: wszystkie bowiem, z wyjątkiem jednego drukowane są dobrze w Naruszewicza Żywocie Chodkiewicza: wystarczyłoby więc, ze względu na tę tak pożądaną w wydawnictwach naszych oszczędność, tylko wskazać, gdzie się te listy znajdują i treść ich (zwłaszcza że niektóre są dosyć długie) w krótkich słowach podać. Przecież kto zechce Chodkiewicza lub jego czasy dokładnie poznać, i tak z dziełem Naruszewicza, gdzie te listy znajdzie, będzie się musiał zaznajomić; a takowe nie jest rzadkością, skoro istnieje parę jego wydań. Wydawca wprawdzie, cytując strony, na których u Naruszewicza drukowane są te listy, nie cytuje wydania z którem je porównywał; widzimy jednak, że to nie było wydanie 1sze (z r. 1781), bo podane strony z tem, które mamy pod ręką, się nie zgadzają. Całkiem też niesłusznie czyni wydawca zarzut (str. 159 w nocie), że list tam podany z 7 paźdz. 1608 r. u Naruszewicza ma błędną datę 1600 r.; skoro w wydaniu 1em (jedynem, za które Narusz. sam może być odpowiedzialnym), wyraźnie stoi (II, 266) prawdziwa data. (Dodajemy, że w tym właśnie liście, na str. 160 Bibl. Kras., w wierszu 13 od dołu należy sprostować inveni na iuveni, jak też jest u Nar.; w. 11 od dołu zamiast nitent czytaj nitenti; u Nar. także błędnie, lecz inaczej: nitentt.). —

Przechodząc teraz do wstępu, który wydane tu listy poprzedza, tj. do opisu rękopismów z archiwum Radziwiłłowskiego w bibl. Krasiń., powtórzyć znów musimy ten sam zarzut braku systematyczności, któryśmy już całemu tomowi obecnemu i jego głównej części uczynili. Wiadomości o archiwalnych materyałach, same przez się wielce ważne i pożądane, — skoro nieprędko jeszcze wszystkie te materyały wydać będzie podobna, — nie powinny jednak być rozrzucane luźno i przyczepiane do innych całkiem odmiennych rzeczy, jeśli tylko uniknąć tego można. Skoro więc, jak przedmowa zapowiada, mają one w Bibl. Kras. być dawane częściej, to należało, naszem zdaniem, zebrać więcej takich wiadomości, o innych jeszcze materyałach i rękopismach, i dopiero wszystkie w jedną całość tj. jeden tom połączyć. Wtedy mielibyśmy na jednem miejscu opis wszystkich lub znacznej części rękopisów bibl. Krasiń.; gdy tymczasem przy obecnym sposobie postępowania trzeba będzie wśród rzeczy różnorodnych szukać z wielkim mozołem po wielu tomach takich ułamkowych opisów.

Ale, co jeszcze ważniejsza, sam obecny opis nie czyni zadość wymaganiom, jakieby tu stawić należało. Zaraz na wstępie uderza niemile to, że mówiąc o zbiorze listów do Radziwiłłów, nie powiedziano, czy to są oryginały i jak zachowane, czy kopie i z jakiego czasu, o ile dokładne. — Dalej już mówi wydawca o autografach, a o jednej ich części, 33ch numerach z 16 w. (1521—1597) podaje tu dokładniejszą wiadomość, taką, jaką o wszystkich tych listach podać należało; bo przynajmniej wymienia tu ich datę i treść pokrótce, choć i to nie zawsze dokładnie. Np. w Nr. 9, przy poselstwie Jerzego R. do Zygmunta I i Bony podano wprawdzie, jaki to sługa je sprawował, lecz nie podano, jaka była treść tego poselstwa. Prostujemy też tu dwa błędy: w r. 1570 Mikołaj Pac był biskupem kijowskim a nie wileńskim, jak w Nr. 21 stoi; w r. 1572 Hieronim Sieniawski był kasztel. kamienieckim a nie krakow., jak ma Nr. 28 (tym był wówczas Sebastyan Mielecki).

Po tej dosyć dokładnej wiadomości o jednej części autografów z 16 w., przeskakuje zaraz wydawca w dosyć pobieżnej wzmiance do autografów z połowy 18 w.; czy zaś z 17 i pierwszej połowy 18 jest tam co lub nie, o tem ani słowa. Potem znów wspomina, bardzo niedokładnie, o jakichś genealogicznych rękopismach; dalej o orginalnym rękopiśmie opisu Pielgrzymki do ziemi św. Radziwiłła-Sierotki (z czego wnosi wydawca, że to oryginał, w pierwotnej redakcyi? nie usprawiedliwia tego niczem). Następnie mówi o jakimś rodzaju kroniki Radziwiłłowskiej od 1579—1646 r., po części przez samych Radziwiłłów prowadzonej. Rzecz to więc musi być bardzo ciekawa, może ważna: ale z tego, co tu o niej powiedziano, najmniejszego sobie wyobrażenia o niej utworzyć niepodobna. Aż wreszcie następuje najobszerniejsza część tego opisu rękopisów (str. 17—26); bo z tej sposobności, że w Bibl. Kras. znajduje się rękopism żywotu Albrychta Radziwiłła (tego, po którym pamiętniki posiadamy) przez dworzanina jego Tokarskiego, korzysta wydawca, żeby nam opowiedzieć tenże żywot, wypisując tu i owdzie z tego rękopismu, przeważnie jednak własnemi słowami. Wierzymy mu, że dziełko Tokarskiego, choć już drukowane, jest jednak rzadkością, że zasługuje na uwagę i bliższe poznanie (to co tu powiedziano, że ten rękopism „posiada wszelkie cechy oryginalnej pierwszej redakcyi“ jest całkiem niezrozumiałe; czyż istnieją inne redakcye? gdzie? jaki ich do siebie stosunek?); ale mimo to pojąć nie jesteśmy w stanie, z jakiej przyczyny, wśród wiadomości o rękop. z arch. Radz. ma być pomieszczonem to opowiadanie, choćby najcenniejsze, szan. wydawcy, które na każdem innem miejscu byłoby właściwszem. To też wolelibyśmy gdyby tutaj zamiast tego był nam podał dokładniejszą wiadomość o owem silva rerum z r. 1696, o którem na końcu (str. 27) wspomina i z którego parę ledwo dokumentów wymienia z tytułu, lecz bez żadnego podania ich treści.

Kończąc zatem musimy powiedzieć, że jeśli już sposobowi wydania korespondencyi J. K. Chodkiewicza należy niejedno zarzucić, to w tej wiadomości o rękopismach Radziwiłłowskich trzeba zaznaczyć zupełny chaos, jaki tu panuje. Niewątpimy, że dalsze tomy tego wydawnictwa odpowiedzą lepiej oczekiwaniom, do których poprzednia działalność szan. wydawcy Biblioteki Ordynacyi Krasińskich upoważnia; zasługom jego

oddać należną sprawiedliwość zawsześmy się starali, i mniemamy że to chyba pod wpływem bolesnych przejść, jakich doznał nie zbyt dawno, mniej starania obecnemu tomowi mógł poświęcić. *W. Z.*

C. A. H. Burkhardt: Hand-und Adressbuch der deutschen Archive im Gebiete des deutschen Reiches, der österreichisch-ungarischen monarchie, der russischen Ostseeprovinzen und der deutschen Schweiz. 8vo. XIII i 208 str. Lipsk, F. W. Grunow. 1875.

999] Książka, która powyżej wypisany tytuł nosi, jest nasamprzód przeznaczona dla użytku archiwalnych urzędników Niemiec, ma ona atoli także szersze znaczenie. Autor jej bowiem, p. Burkhardt dyrektor archiwum weimarskiego, zamierzył podać w niej podręcznik, zapoznający osoby interesowane z urządzeniem, przepisami, składowemi częściami niemieckich archiwów. Mamy tu więc nasamprzód opis wszystkich ważniejszych archiwów niemieckich a przy każdem z nich o ile możności dokładną wiadomość: o czasie, w którym z nich korzystać można, o urzędnikach, którym zarząd ich powierzono, o przepisach, których się trzymać trzeba chcąc uzyskać pozwolenie do korzystania z nich, o ważniejszej literaturze, która albo z treścią archiwów tych zapoznaje, albo też z nich czerpie, a wreszcie o materyałach, z których się każde z tych archiwów składa. Ażeby zebrać ogromny materyał, potrzebny do ułożenia takiej książki, obrał autor tę drogę: kazał wylitografować pytania, na które mu odpowiedzi potrzebne, i te formularze przesłał do zarządów wszystkich archiwów; gdzie zaś o takich zarządach nic nie widział, tam udawał się do innych osób, prosząc o odpowiedzi na te pytania. Po największej części nie pozostały te starania bez owoców, bo tylko mała cząstka archiwów zbyła go milczeniem. Tak więc zebrał autor obfity materyał, który w książce swej systematycznie i przejrzyście uporządkowany ułożył w jedną całość.

Jasną jest rzeczą jak przydatną być może książka taka dla każdego, ktoby chciał korzystać z którego z wymienionych tu archiwów: ułatwi mu ona niesłychanie wszystkie przygotowawcze, informacyjne kroki. Mimo to nie wspominalibyśmy tutaj o niej, pisząc tylko o dziełach stojących w związku z naszymi stosunkami: — niemieckie archiwa chyba tylko pośrednio do nas odnosić się mogą, z wyjątkiem takich wiedeńskich, berlińskich, gdańskich, toruńskich, królewieckich. Autor atoli w zakres swego dzieła wciągnął także takie archiwa chrzcąc je nazwą niemieckich, które żadną miarą do niemieckich liczyć się nie mogą i którychby nikt w spisie takim nie szukał. Tytuł jego książki więc brzmieć właściwie powinien: H a n d - u n d A d r e s s b u c h d e r A r c h i v e d e s d e u t s c h e n R e i c h e s i td, (a nie d e r d e u t s c h e n A r c h i v e), bo któżby śmiał n. p. poznańskie, krakowskie, lwowskie archiwa grodzkie i bardzo wiele innych tutaj pomieszczonych nazwać niemieckiemi? Sądzimy, że nawet Niemiec o najzuchwalszych zachciankach tych archiwów za niemieckie nie uzna, bo tem samem prawem mógłby i warszawskie zaciągnąć pod tę kategoryą. Nie mamy nic przeciw temu, że autor i o poznańskich, krakowskich, lwowskich archiwach podaje wiadomość, lecz stanowczo zaprotestować musimy przeciw nadanej im nazwie: *deutsche Archive.*

Przy tem sprostować musimy jeszcze drugą niedokładność, która się tutaj wkradła. Autor oznacza krzyżykiem te archiva *„welche trotz wiederholter Gesuche nicht geantwortet haben.“* Taki los spotkał między innemi także i niektóre z lwowskich archiwów: archiwum namiestnictwa, tabulę krajową i miejską, archiwum wydziału krajowego i ormiańskiego arcybiskupstwa, wszystko zgoła niewłaściwie bez wszelkiej podstawy. Pan B. bowiem udawał się po wiadomości o lwowskich archiwach do piszącego to sprawozdanie; ja zaś wskazawszy mu jako źródło informacyjne znaną książkę Dudika, prosiłem o wymienienie tych lwowskich archiwów, o których autorowi potrzebne są wiadomości, co gdy autor uczynił o w s z y s t k i c h wymienionych posłałem mu, dokładne o ile się dało, odpowiedzi na postawione pytania, dodając do tego jeszcze archiwum stauropigiańskie, które w dziele swem opuścił. W tym podanym mi przez autora szeregu nie znajdowało się żadne z oznaczonych teraz krzyżykiem archiwów, tak iż zgoła zrozumieć nie można jakiem prawem mógł je autor zaopatrzyć tym znakiem, który niedostarczenie żadnych wiadomości oznacza; skoro gdyby był żądał informacyi o nich, byłby je tak samo otrzymał, jak o innych. Ten los krzyżykowych dodatków spotkał także kilka krakowskich*) i wszystkie przemyskie archiwa, prawdopodobnie tak samo bezpodstawnie; o przemyskich archiwach przynajmniej byłbym mógł autorowi dostarczyć także dość dokładnych wiadomości, gdyby ich był żądał. Nie można także pominąć milczeniem, że mówiąc o archiwum konsystorza obrz. łac. we Lwowie (str. 60 nr. 165), powiada autor: *Alle älteren und wichtigeren Urkunden sind bereits von X. Liske veröffentlicht in Akta grodzkie i ziemskie II Band, a n g e r e g t d u r c h S y b e l s H i s t o r. Z e i t s c h r i f t.* Cóż to te ostatnie wyrazy mają znaczyć? Przecież Sybels Hist. Zeitschr. nikogo nie pobudziła do ogłoszenia dokumentów z archiwum konsystorskiego? a jeżeli się to ma odnosić do umieszczonej tam recenzyi tomu p i e r w s z e g o Akt. grodzk. i ziemsk., to takowa będąc przemnie napisaną nie mogła przecież pobudzić m n i e do umieszczenia tych dokumentów w zbiorze tym, gdy mi jego wydawnictwo oddano.

Książka p. Burkhadta nastręcza jeszcze ciekawy materyał do porównawczego studyum o administracyi archiwów w różnych państwach niemieckich i Austryi. I tak widzimy, że w Prusach panuje pod tym względem jak najściślejsza centralizacya: wszystkie państwowe archiwa pruskie stoją pod jednym centralnym, w Berlinie osiadłym zarządem a dla tych, którzy chcą korzystać z którego z tych archiwów, wynikają ztąd skutki wcale niedobre, bo każdy cudzoziemiec chcący w którem z nich robić studya musi się po pozwolenie udawać do samego księcia — kanclerza Bismarcka, a każdy krajowiec do naczelnego prezesa odpowiedniej prowincyi. W Austryi tej centralizacyi nie ma a pozwolenie do korzystania z archiwów udziela się — jak wiadomo — z wielką liberalnością. Kto chce korzystać z berlińskiego tajnego archiwum, musi się udawać do samego Ks. Bismarcka, z czego już wynika, że nadanie tego pozwolenia należy przeważnie od politycznej barwy proszącego, w Wiedniu sam dy-

*) Z pomiędzy 4ch w ten sposób oznaczonych krakow. archiwów tylko o Dominikańskie p. B. zapytywał; o innych wiadomości nie żądał. (Przyp. Red.)

rektor p. Arneth nie tylko może dawać pozwolenie, ale nawet bez wyjątku je daje; najlepszy dowód, że tutaj nie pytają o polityczne credo, lecz każdemu naukowemu pracownikowi, nawet znanym przeciwnikom Austryi, otwierają skarby archiwalne. Gdyby zaś p. Arneth miał komu odmówić pozwolenia, wolno mu rekurować do ministerstwa spraw zagranicznych. Może być, że owa pruska centralizacya ma także swoje strony korzystne, tak atoli jak dotąd jest urządzona światu naukowemu przynosi tylko niekorzyści.

Rozpisaliśmy się już za obszernie o książce p. Burkhardta; kończymy na tem polecając ją wszystkim, którzyby się o urządzeniu archiwów Niemiec, Austryi, nadbałtyckich prowincyi i Szwajcaryi, złożonych w nich materyałach i sposobie korzystania z nich chcieli poinformować*).

X. L.

I. B(uszyński): Opisanie historyczno-statystyczne powiatu rossieńskiego gubernii kowieńskiej. Z dodaniem listy poprawnej jeneralnych Starostów księstwa Żmujdzkiego i popisu szlachty Żmujdzkiej 1528. r. Wilno druk. Józefa Zawadzkiego 1874.

196] Pospolitą chorobą autorów przedsiębiorących opisy pojedynczych powiatów lub miejscowości jest pozowanie na historyków. Zapominając o tem, że monografie powiatów i miast same przez się nie stanowią jeszcze historyi ale są tylko źródłem do jej pisania, że mianowicie służą za środek do opracowania i streszczenia tych nieprzeliczonych rękopiśmiennych źródeł, które wieki XVI, XVII i XVIII po sobie zostawiły a których w całości drukować (jak się to praktykuje z pomnikami wieków średnich) niepodobna; — zapominając o tem, tworzą pełne pretensyj opracowania, w których raz powtarzają znane z kronik ogólno-dziejowe szczegóły, to znowu przeskakują z owego szerszego horyzontu na szczupłą swego powiatu dziedzinę. Traci na tem symetrya w przedstawieniu dzieła, traci także i nauka: bo wiele szczegółów znanych z kronik niepotrzebnie zabiera miejsce, źródłowym poszukiwaniem należne.

Te uwagi nastręczają się i przy czytaniu monografii p. Buszyńskiego. Składa się ona z dwóch części, z chronologicznej i geograficznej. W pierwszej rok za rokiem powtarza autor historyczne fakta dotyczące Żmudzi w ogóle, a Rosieńskiej okolicy w szczególności, znane dobrze zkąd inąd; w drugiej opowiada koleje pojedynczych wsi i miasteczek. Główne źródło stanowią kroniki, herbarze i różne inne rzeczy, między któremi autor nie przebiera; dość powiedzieć, że powołuje się w jednem miejscu na Triplina (str. 99); rzadko zaś na archiwa, co przecież w monografiach tego rodzaju jest rzeczą nieodzowną. Wprawdzie autor w wyjątkowem był położeniu, bo źródła litewskie nie każdemu są dostępne co już wiele uniewinnia i samą próbę opracowania dziejów zakątka Litwy w sympatycznem stawia świetle.

Za to słaby zasób ducha krytycznego niczem uniewinnić się nieda; p. B. nie zawsze szczęśliwie wybiera między źródłami np. gdy datę jednej z wypraw krzyżackich odnosi za Długoszem do roku 1303, zamiast z Jeroschinem pod rokiem 1305 ją umieścić; gdzieindziej znów wypowiada zdania bez motywów, mówiąc np. (str. 66) „kiedy miastu nadano prawo Magdeburgskie (Rossieniom) niema żadnych śladów, sądzę że nie wcześniej 1685 r.;“ dla czego? Za proste już lapsus calami uważać należy przypisanie autorstwa k o ś c i o ł ó w w a r s z a w s k i c h Wójcickiemu (str. 79) lub wyrażenie, że w roku 1532 (sic) Melchior Gedroić przyjął kalwinizm (str. 83).

Dodatnią stroną monografii jest przyczynek do wyjaśnienia ubikacyi znanych w krzyżacko-litewskich wojnach miejscowości, których to wojen topografia jest tak dziwnie ciemną i zawiłą, oraz drukowany w całości popis szlachty księztwa Żmujdzkiego z r. 1528; jako materyał, rzecz to ciekawa, skorzystać z niej może statystyk przeszłości i badacz patronymików litewskich.

W końcu mieści autor poczet starostów Żmujdzkich poprawniejszy od Niesieckiego co do wieku XV. W XVII stulecia pomylił się autor dwa razy; dobrze znany w historyi Kazimierz Paweł Sapieha przerobiony mylnie na Jana i między Janem Karolem Chodkiewiczem a Hieronimem Wołłowiczem opuszczony znany Niesieckiemu Jan Kiszka. Język p. B. tu i owdzie zarażony jest rusycyzmami np. traktiery, kantora, zamiast traktyernie, kantor.

A. J. P.

Nauki prawne.

Dr. Edward Rittner, (Profesor prawa kanonicznego we Lwowie): **Das Eherecht bei den Civilisten.** W Wiedeńskiej Zeitschrift für das Privat-und öffentliche Recht der Gegenwart. Tom IIgi, str. 497—512.

197] W krótkiej, bo tylko jednoarkuszowej rozprawie autor w bardzo zgrabnej i powabnej formie poruszył nader ważną kwestyę, odnoszącą się do prawa małżeńskiego. Zarzuca on dzisiejszym cywilistom, zwłaszcza romanistom, iż ci niedotykając w dziełach swoich przedmiotu o zawieraniu i rozwiązaniu małżeństwa, pozostawiają go wyłącznie kanonistom i że wskutek tego rozwój, jakiego w nowszych czasach doznało prawo prywatne, wcale nie oddziaływał na prawo małżeńskie. Zdaniem jego prawo to, skoro należy do dziedziny tak prawa prywatnego, jakoteż prawa kościelnego (str. 503), w każdem z nich wyłuszczone być powinno z właściwego sobie stanowiska. Małżeństwo — mówi on — powstaje z umowy, pojętej jako ogólna czynność prawna dwustronna, dzisiejsza przeto nauka prawa cywilnego o powstaniu czynności prawnych również i do tej umowy powinna być zastósowaną, a przytem uwzględnićby należało owe modyfikacye, które z właściwości stósunku małżeńskiego wynikają (str. 508). Ogólne mianowicie zasady prawa prywatnego o zdolności do działania, o oświadczeniu woli i o nieważności czynności prawnych z bardzo małemi odmianami zastósować się dadzą i do stosunku rzeczonego, tylko nauka o zdolności prawnej (z powodu ustanowionych ograniczeń), jak również nauka o rozwiązaniu węzła małżeńskiego odrębnego w prawie małżeńskiem wymagałyby wyłuszczenia. Nawet osnowa czyli treść prawa w mowie będącego wyjątkowo w pewnej przynajmniej, lubo przez autora bliżej nieokreślonej części w prawidła prawne ujętą być może (str. 511).

*) Niemieckie recenzye tej książki znaleść można w Göttinger Gelehrte Anzeigen Nr. 33 z r. b. i w Literarisches Centralblatt Nr. 38. (Red.).

Oto w zarysie myśli, naszkicowane w rozprawie, których dokładne rozwinięcie nastąpić by mogło tylko w szczegółowem obrobieniu całego prawa małżeńskiego. My też, na tem miejscu, wdawać się niemożemy w krytyczny rozbiór szczegółowych zdań autora, gdyżby to wymagało znów całego szerego artykułów naukowych, jednę atoli uwagę, treści więcej ogólnej, pozwolimy sobie już tutaj uczynić. Jakkolwiek bowiem w zawarciu związku małżeńskiego umowa nader ważnym jest pierwiastkiem, a stósunek małżeński już z tego względu poczytany być musi za rodzaj stósunku prawnego, to jednak stósunek ten z właściwymi stósunkami prawa prywatnego na równi postawionym być niemoże. Podstawa jego jest przeważnie moralna, osnowa jego zwyczajnie wysuwa się z pod prawideł prawnych, a jeżeli prawo kanoniczne, jak to sam autor twierdzi (str. 512), w bliższym zostaje związku z nauką moralną, aniżeli inne części umiejętności prawnej, to — pominąwszy inne względy — z tej już przyczyny przedewszystkiem prawo rzeczone nauką o zawieraniu i rozwiązaniu węzła małżeńskiego zajmować się powinno Cywiliści, o ile w zawarciu związku małżeńskiego upatrują pierwiastek umowny, takowy z małemi, z natury rzeczy wynikającemi odmianami oceniać będą tylko z stanowiska ogólnego, dla innych czynności prawnych dwustronnych przyjętego. Rozwinąwszy przeto zasady, do czynności tych się odnoszące, dopełnili zadania swego, ale kanonistom wypadnie teraz zasady te uwzględnić i dla nauki swojej spożytkować. Zarzut, który autor uczynił cywilistom, zwróciłby więc raczej należało przeciw kanonistom, a gdyby ci przy wyłuszczaniu nauki o prawie małżeńskiem w sposób przez nas wskazany postąpili, nietylkoby naukę tę na wyższy szczebel podnieśli, ale przytem uniknęliby dualizmu, jaki niewątpliwie w traktowaniu prawa małżeńskiego powstaćby musiał, gdyby cywilista wyłącznie ze swego, a kanonista znów ze swego stanowiska przedmiot rzeczony obrabiał. *Z...*

Rolnictwo.

Karol Majewski, (b. uczeń Marymontu i b. Szkoły Gł. Warszawskiej): **Wykład początków zasadniczych rolnictwa**, historyi naturalnej ziemiańskiej i ogrodnictwa, podług stanu oraz metody nauczania tych umiejętności w b. Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie. Zebrał i opracował tudzież dodatkami odpowiedniemi, doprowadzonemi aż do pojęć najświeższych, to jest po r. 1870 sięgającemi uzupełnił... Tom I. Zasady Rolnictwa (z portretem Seweryna Zdzitowieckiego). Warszawa. J. Korzeniowski. 1875. str. 624. 8vo.

198] Śmiało wyrzec można, że literatura nasza rolnicza dotąd poszczycić się nie może dziełem przedstawiającem naukę rolnictwa w odpowiedni sposób, z uwzględnieniem najnowszych pojęć naukowych, w których zaznaczyć można tak olbrzymi w ostatnich kilkunastu latach się objawiający postęp. Wraz z rozwojem tak licznych i różnorodnych nauk pomocniczych, będących podstawą i punktem wyjścia umiejętnego prowadzenia gospodarswa, również i rolnictwo postąpiło naprzód. Napisanie dobrej nauki rolnictwa bezwątpienia nie łatwą jest rzeczą i potrzeba do tego nie lada siły, posiadającej gruntowną znajomość przedmiotu, pewność siebie i odpowiednie doświadczenie. Z wielkiem zatem zajęciem i pewnem zadowolnieniem powitaliśmy ukazanie się dzieła p. Karola Majewskiego, mającego uzupełnić ów brak tak dotkliwie w rolniczym dziele literatury naszej uczuć się dający.

Tom pierwszy „Wykładu początków zasadniczych rolnictwa i td." poświęcony „Zasadom Rolnictwa" obejmuje wykład teoretyczno-praktyczny, naukowy i doświadczalny tak ogólny, jako i szczegółowej uprawy dotyczący, z uwzględnieniem historycznego rozwoju pojęć, podług stanu oraz metody nauczania tej umiejętności w b. Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie. Jak widzimy miał zatem autor znacznie ułatwione zadanie, gdyż jego tylko dziełem być powinno zastósowanie odpowiedniego podziału, ażeby całość była przystępną dla ogółu, oraz przedstawienie rzeczy podług najnowszych pojęć naukowych. Zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że ani z jednego, ani z drugiego autor dobrze się nie wywiązał. Zbywa bowiem, jak poniżej się przekonamy, „Zasadom Rolnictwa" na pierwszym warunku ułatwiającym zrozumienie rzeczy i pogląd ogólny, tj. dobrem, systematycznem ugrupowaniu pojedyńczych rozdziałów. Niejedna kwestya, o której czytelnik mógłby sądzić, że już dostatecznie wyjaśnioną została, rozbieraną znowu zostaje w innem miejscu, co nieraz bardzo często się powtarza i sprawia pewien zamęt pojęć, mogący stać się bardzo niebezpiecznym mianowicie dla rolnika z teoryą jeszcze mało obeznanego, do czego zresztą i sam sposób przedstawienia rzeczy niejasny i niebardzo popularny się przyczynia. Co do przedstawienia nauki rolnictwa podług najnowszych pojęć naukowych, to ze zdziwieniem dowiadujemy się ze wstępu (str. 22), że całość nauki rolniczej, tak jak ona stała w Marymoncie w pierwszych latach po śmierci Oczapowskiego, dziś jeszcze w świat puszczoną została bez poprawy. Nie potrzebujemy zapewne nad tem się rozwodzić, czy wygłaszanie zasad i pojęć przestarzałych, już dawno zbitych, może być dla młodego zwłaszcza pokolenia rolników z jakąś korzyścią połączonem, gdyż stósownej odpowiedzi każdy z biegiem oświaty postępujący rolnik udzielić jest w stanie. Wprawdzie mają dodatki końcowe autora uzupełniać wykład i podawać najnowsze pojęcia aż po r. 1870 sięgające, takowe jednakże nie odpowiadają celowi, gdyż nie wszędzie prostują mylnie podane fakta i są zaczerpnięte z kilku tylku źródeł, z opuszczeniem wielu ważniejszych, zawartych w poważnych dziełach i czasopismach, po r. 1870 wychodzących, a których, przy zastósowaniu metody historycznej, nie należało pominąć.

W przedmowie przechodzi autor w kilku słowach ważność nauk przyrodniczych i wpływ ich na wszystkie sfery życia, oraz wyszczególnia pobudki nakłaniające go do wydania dzieła rolniczego. Uwzględniając dalej, że przeszłość ekonomiczna i produkcyjna naszego kraju jest w literaturze naszej prawie nietkniętą, podczas gdy inne gałęzie wiedzy nieraz szeroko już są opracowane, podaje „Rzut oka na przeszłość naszą rolniczo-ziemiańską pod względem materyałów, wedle uwag śp. Tytusa Działyńskiego" (str. 8), wspominając z uznania godnem uwielbieniem chwile spędzone razem z niestety za wcześnie dla nas zgasłym, czcigodnym wydawcą „Tomicianów." Za szkic ten treściwie skreślony należy się autorowi wielka wdzięczność i wypowiedzieć tutaj możemy tylko życzenie, będące niezawodnie wyrazem uznania każdego rolnika Polaka, ażeby o ile możności

w następstwie nakreślił nieco dokładniejszy obraz rolniczo-gospodarskiej strony żywota naszej przeszłości. Pracując nad historją naukową gospodarstwa ziemskiego w Polsce, w wieku 19 na dwie głównie instytucye pomocnicze, tj. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i b. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego oraz Leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą, zwrócił uwagę. Z tych mianowicie ostatnia stała się przedmiotem jego badań, jako dla kraju jak nasz rolniczego wielkie mająca znaczenie. Uwzględnionemi tu mianowicie są trzy głównie postacie, w literaturze ojczystej znane: śp. Michał Oczapowski, b. dyrektor Instytutu, będący przedstawicielem starszej szkoły agronomicznej, wyznającej zasady Thaera, Wojciech Jastrzębowski, b. profesor nauk przyrodniczych i ogrodnictwa i nakoniec Seweryn Zdzitowiecki, przedostatni dyrektor b. Instytutu, który uważanym jest za kierownika nowszej szkoły, jako wyznawca i przedstawiciel najnowszych zdobyczy nauki rolnej. Nie myślimy tu bynajmniej występować z jakiemś stronniczem zapatrywaniem twierdząc, że zdanie autora jakoby Zdzitowiecki tem był dla Polski, czem był dla Europy Zachodniej nieśmiertelny Rückert, a po nim nigdy niezapomniani Walleryjusz, Saussure, Boussingault, Liebig i wszyscy mężowie tym podobni! (str. 21) jest co najmniej przesadne. Nie uwłaczając zasługom jego, jako dyrektora ważnej niegdyś instytucyi naukowej, jako tłumacza prac Liebiga i innych, oraz jako autora cząstkowych rozpraw, sądzimy, że aby stanąć na piedestale polskiego Boussingaulta lub Liebiga, należy dać się poznać więcej w świecie obszerniejszym, naukowym, przekraczającym granice kraju a który jedynie w tej mierze odpowiednim jest areopagiem.

Po wstępie własnym, wykazującym stanowisko nauk gospodarskich i rolniczych wpośród innych umiejętności ludzkich, oraz wzajemny ich pomiędzy sobą stósunek (str. 27), idzie rzecz cała podług wykładów i wskazówek Zdzitowieckiego, wygłaszanych w pierwszych latach po śmierci Oczapowskiego, podzielona na 13 rozdziałów w następującym porządku: nauka o gruntach, a mianowicie o ich powstawaniu i ogólnym składzie, jako magazynie pewnych pokarmów roślinnych, nauka o życiu rośliny, przyczem następuje znowu zwrot do ziemi, do pokarmów roślinnych, do udziału w tym względzie atmosfery i do nawozów; następnie podaną zostaje nauka właściwej agronomii, o własnościach chemicznych i fizykalnych gruntów, analiza chemiczna tychże, poglądy praktyczne co do uprawy i klassyfikacyi agronomicznej. Naukę o nawozach poprzedza poprawa gruntów, jak osuszanie, nawodnianie i drenowanie, poczem przychodzi nauka o płodozmianie i szczegółowej uprawie niektórych roślin gospodarskich. Część II dzieła obejmuje własne dodatki i uzupełnienia rolnictwa zebrane przez autora z różnych źródeł, streszczone na 123 stronach.

Przeszedłszy podział dzieła całego ograniczamy się do wykazania niektórych tylko, w nim licznie się pojawiających usterek, gdyż szczupłość łamów „Przeglądu“ nie dozwala nam ich wszystkich przytoczyć.

Własności mączki (na str. 68) bardzo pobieżnie i niedokładnie opisane, „ziareczka mączki mają np. powstawać z warstw słojowato na sobie leżących, nie jednakowej grubości,“ warstwy te jednakże odznaczają się właściwą, charakterystyczną budową, tem się cechującą, że warstwy więcej wody zawierające, silniej światło łamiące, zmieniają się z warstwami mniej wody zawierającemi, słabiej światło łamiącemi, przyczem owe uwarstwienie staje się widocznem! Inulin zachodzi, oprócz w przytoczonych roślinach, (str. 70) także i w georgini (dahlia variabilis), cykoryi (cichorium intybus) i słoneczniku (helianthus annuus), oraz w innych mniej znanych, co po r. 1870 już było wiadomem. Kwas pektowy gotowany przez dłuższy przeciąg czasu z wodą zamienia się na kwas parapektowy, we wodzie z łatwością się rozpuszczający; podług „Zasad Rolnictwa“ tymczasem „zamienia się on na inny kwas (może gelatinowy?...) w wodzie jeżeli nie rozpuszczalny, to rozpływalny!“ (str. 73).

Jakże niejasnymi i często nie zgadającymi się z nowszemi pojęciami naukowemi są ustępy traktujące o zmianie tkanki roślinnej (str. 75) i następujące potem uwagi ogólne, a których odnośne „dodatki dopełniające“ (str. 529) bynajmniej nie wyjaśniają! Niektóre ziarna mają prawie nieskończenie długo przechowywać władzę kiełkowania, na dowód czego przytoczono doświadczenia podane przez Boussingaulta, podług których np. pszenica, żyto, fasola mają zachowywać siłę kiełkowania przez 100 lat (str. 88). Powtórzaną przytem zostaje gadka o kiełkowaniu pszenicy 3000 letniej, znalezionej w mumiach i grobowcach egipskich, którą to tyle razy już zbijano. Korzystniejszem by niezawodnie dla czytelnika było, gdyby autor był ograniczył się na podaniu jednego z nowszych doświadczeń, np Haberlandta, podług którego ze 100 ziarn żyta, przechowanego w zwykły sposób na spichlerzu, po 6 latach ani jedno nie skiełkowało, co przy życie wysuszonem przy + 50 do 60° R, przechowanem w naczyniach bez przystępu powietrza, po 10 latach się okazało; ze 100 ziarn pszenicy, w zwykły sposób przechowanej, skiełkowały po 6 latach 4 ziarna, ze 100 ziarn pszenicy w drugi sposób przechowanej skiełkowało po upływie tego samego przeciągu czasu 96 ziarn (Centralblat für ges. Landescultur 1868 Nr. 12 i Wiener landw. Zeitung 1873 str. 126). Wprawdzie w dodatkach uwzględnia autor powyżej przytoczone doświadczenie, lecz nie przytacza cyfr wynikających przy odmiennym sposobie przechowywania ziarna (str. 550). O tak ważnej dla całej nauki o siewie kwestyi zmiany siewu ani słówkiem autor nie potrąca. To, co się w roślinach okazuje, ma podlegać czynnemu wpływowi siły niewidzialnej, „siły żywotnej“ (Lebenskraft), co i autor uznawać się zdaje, mówiąc o „twórczej sile przyrody, sile życia “ i uważając całą roślinę za produkt działania takowego mytu naukowego (str. 561). Przyznajemy, że niektóre zjawiska w życiu roślin są jeszcze nie zupełnie wyjaśnione, lecz ważniejsze z nich jak n. p. sposób przyjmowania pokarmów i przerabiania ich w organizmie roślinnym jest już obecnie zbadanym; wiemy bowiem, że ów tajemniczy sposób wytwarzania się organicznej substancyi z przyswojonych pokarmów jest pracą chemiczną odbywającą się w komórkach roślin zieleń listnią zawierających pod wpływem światła i odpowiedniego stopnia temperatury. Niewiadomem jest autorowi, zkąd rośliny czerpią potrzebną do wzrostu ilość siarki i fosforu (str. 117); a i to przecież już wiadomo, że dostarczają tychże w ziemi się znajdujące odpowiednie sole siarczanowe i fosforowe i że siarkowodor, jak i fosforowodór oddziaływają szkodliwe, jako trucizny, na organizm roślinny. Azotu dostarcza nietylko sam amoniak, lecz także i kwas azotowy (str. 118) co zaznaczyć na-

leżało. Żelazo uważanem bywa za pokarm niekonieczny (str. 118), czemu również zaprzeczyć musimy, twierdząc, że takowe wypełnia czynność fizyologiczną, jest zatem niezbędnem do normalnego rozwoju roślin zawierających zieleń listnią; toteż gdzie żelaza brakuje, nie może się zieleń listnia normalnie wytworzyć (chlorosis). Doświadczenia ks. Salm-Horstmar z owsem, wykonane w ziemi nie zawierającej ani śladu mineralnych pokarmów roślinnych, do której dodano niektóre z tychże, są tu nie dość ściśle i z prawdą zgodnie podane (str. 114), jak każdy przekonać się może, przeglądając: Lehrbuch der Düngerlehre Heidena str. 194 i porównywając fakta tamże spisane. Przy mechanizmie żywienia się roślin (str. 138) nie ma wzmianki o ważnej własności włosków korzeniowych, które szczelnie przylegając do drobnych cząsteczek ziemnych, rozpuszczają za pomocą kwaśnych wydzielin (jak kwasu węglowego i innych dotąd jeszcze niezbadanych kwasów) mineralne związki stałe, służące następnie za pożywienie. Własność tę korzeni udowodnił pierwszy Sachs w r. 1859, okazując, że korzenie kukurydzy mogą w krótkim przeciągu czasu rozpuścić powierzchnię polerowanego marmuru (corrosio); następnie wykonane doświadczenia przez tego samego badacza i innych okazały ten sam rezultat. Jeżeli do obliczania ciężkości gatunkowej roli metodą Davy użyto 280 gram. piasku wapnowego, to tegoż ciężkość gatunkowa wynosić musi 2,80 gram. nie zaś 2,82 (str. 175). Własność połykania wody i jej zatrzymywania zależną jest bardzo od temperatury ziemi, co wypadało zaznaczyć; doświadczenie np. Haberlandta wykazuje, że ziemia próchnicowa marglasto-gliniasta przy 60^0 R. 18.4$^0/_0$ wody mniej połknęła, jak przy 15^0. (Landwirtschaftliche Versuchsstationen VIII str. 158). Na str. 239 napotykamy dziwnie brzmiący wyraz „z ziemi spatpflügowanej,“ czyż nie byłoby lepiej, zamiast kaleczenia języka, napisać: „z ziemi skopanej szpadlem po za pługiem!“ Sposób obliczania ilości wyprodukowanego nawozu stajennego nie zgadza się z obecnem stanowiskiem nauki, dosyć tu tylko przytoczyć zdanie, „że do ocenienia ilości gnoju najlepiej jest położyć za podstawę ilość użytej paszy i podściołu, nie mając względu w jaki sposób została zużytą“ (str. 312)! Działanie gipsu nie jest dobrze opisanem (str. 359), uznajemy bowiem, że gips działa przeważnie: 1) na rozpuszczenie zawartych w ziemi nierozłożonych składników pokarmowych; 2) powstrzymuje transpiracyę wody przez liście i przyczynia się tem samem do tego, że rośliny przez dłuższy czas czerpać mogą z nagromadzonego zapasu wody. Podział ze względu na zakorzenienie się roślin nie ma już podstawy (str. 369); korzenie żyta, zaliczonego do „prędko i płasko zakorzeniających się roślin“ mają dochodzić tylko do 4 cali długości, gdy tymczasem w rzeczywistości wyrastają one często do 40 cali długości, a przy sprzyjających warunkach (odpowiedniem pogłębieniu, spulchnieniu i nawiezieniu roli) osięgają może i znaczniejszą długość. W hrabstwie Norfolk zastósowanym jest przeważnie płodozmian czteropolowy: 1) turnips na mierzwie, 2) jęczmień, 3) koniczyna, 4) pszenica (nie zaś sześciopolowy, jak na str. 380 czytamy); znanem jest, że płodozmian ten, nazywany także Norfolkskim, przez Thaera do Niemiec zosłał wprowadzonym. W przeciwieństwie z doświadczeniem praktyką stwierdzonem mają kartofle podług „Zasad Rolnictwa“ być złym przedpłodem pod jęczmień (str. 408), na co z pewnością żaden z czytających to zdanie rolników się nie zgodzi. We wielu miejscach natrafiamy na niedokładnie przytoczone nazwy łacińskie jak: cicidonia artici, cavisceps purpurea, polydemus exitiosus, peronosphora infestans i inne świadczące o nieco pobieżnem traktowaniu rzeczy.

Kończąc nasze uwagi, sądzimy, że takowe nie powstrzymają Szanownego autora od dalszej pracy na polu rolnictwa, lecz owszem zachęcą go do większych usiłowań, do zupełnie zadawalniającego wywiązania się z założonego zadania.

A. Smp.

Dezydery Chłapowski: O Rolnictwie. Poznań. J. K. Żupański 1875. (W Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa.) Wydanie 4te przejrzane i pomnożone. Z dodaniem listów treści gospodarskiej ze Szkocyi i Anglii w roku 1815 i 1819 pisanych. Str. 258 8vo.

(199) Autorem dzieła jest znany powszechnie w świecie rolniczym Nestor rolnictwa postępowego w W. Ks. Poznańskiem, który życiem całem udowodnił, że uznaje słuszność wzniosłej dewizy:

„Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje,
Niechaj broni tej ziemi, lub ją w skiby kraje.“

Niegdy żołnierz, chwycił się następnie pługa i pierwszy dał popęd do zastósowania nowszych postępów w naszem rolnictwie krajowem. Wiadomem jest, jak to pomyślny wpływ wywarły w majętnościach Turewskich zaprowadzone ulepszenia na ogół gospodarzy Księstwa i wiadomem jest również, ile to generacyj młodych rolników pod tak światłem kierownictwem wychowanych rozkrzewiało dalej zaczerpniętą tamże wiedzę.

Temi kilku słowami uznania, chcielibyśmy już naprzód zastrzedz się przeciwko zarzutowi jakiegoś stronniczego zapatrywania się na rzecz „o rolnictwie;“ tem więcej, że w jednym z ostatnich numerów pewnego poważnego czasopisma warszawskiego napotykamy na wyrzeczone zdanie, jakoby niektóre krytyki „Przeglądu Krytycznego“ pisane były z pewną nieśmiałością i nieuzasadnionem biciem czołem przed powagami.

Dzieło Chłapowskiego traktuje o rolnictwie w ścisłem znaczeniu tego wyrazu i podzielone jest na 8 rozdziałów w ten sposób, że po rozdziale pierwszym, mówiącym o roli w ogólnem znaczeniu, następują: uprawa, o nawozie, płodozmian, przysposobienie pól do rolnictwa angielskiego, osuszenie oraz ogrodzenie, przejście z trzechpolowego do angielskiego rolnictwa, rolnictwo płodozmienne już uporządkowane i w biegu, a nakoniec robota. Po rozdziale 8mym przychodzą listy treści gospodarskiej pod tytułem: „od pługa na koń, z konia do pługa, takie jest przeznaczenie obywatela polskiego,“ zebrane na 41 stronach. Takowe doczekało się już czwartego wydania, w którem jednakże pomimo tego, że jak się z tytułu dowiadujemy, przejrzane i pomnożone zostało, nie widzimy najmniejszego uwzględnienia nowszych zdobyczy naukowych na polu rolnictwa, co bardzo zmniejsza rzeczywistą wartość jego. Jakżeż np. niedokładnie i pobieżnie opisane są części składowe roli i jej własności! Do pierwiastków ziemi (w ścisłem znaczeniu tego wyrazu do części składowych ziemi) zalicza autor prócz piasku i gliny (ponieważ wapna i humusu za pierwiastki nie uważa) glucynę, ittrią i zirkon, których z rozbioru drogich kamieni chemicy doszli (str. 6). Sądzimy, że przytocze-

nie owej glucyny (pod którą autor zapewne rozumie metal glycium (beryllium), zachodzący w niektórych minerałach jak np. w pięknie zabarwionym szmaragdzie) ittrii i zirkonu, jako pierwiastków roli, nie mających dla rolnika praktycznego najmniejszego znaczenia, zupełnie jest zbytecznem; więcej odpowiadającem celowi byłoby uwzględnienie np. siarki, fosforu, jako mających znaczenie w życiu roślinnem. Zamiast humusu wziętego z obcego języka (str. 6) mamy w polskiem bardzo stósowny wyraz takowy oznaczający tj. próchnicę. Nie ałun, lecz glina porcelanowa (caolin) jest uważaną za najczyściejszą glinę (str. 7). Bardzo dwuznacznie można sobie tłumaczyć ustęp: „z humusem nie tylko się glina łatwo łączy, ale zdaje się, że z nim połączona stanowi jedną i tę samą substancyą“ (str. 8), z którego niejeden by mógł sądzić, że następnie glina staje się próchnicą. Autorowi zdaje się być niewiadomem, że wapno przeważnie oddziaływa na rozpuszczenie w ziemi zawartych pokarmów roślinnych i że marglu należy używać wraz z pewną ilością nawozu stajennego (str. 11). Nie godzimy się na to, zapatrując się podług obecnego stanu nauki, że humus jest bogactwem roli (str. 13), przypomina to wyrzeczenie dawną teoryę Thaera. O ważnych własnościach ziemi, jak absorbcyi, włoskowatości, przytrzymywaniu ciepła itp. nie ma żadnej wzmianki. Podany sposób mechaniczny dochodzenia, z jakich się części rola składa i w jakim stosunku każda w niej się znajduje, (str. 16) nie odpowiada dostatecznie zadaniu, posiadamy obecnie inne aparaty np. Benningsena i Moebla, których użycie z żadnemi trudnościami nie jest połączone i dla rolnika praktycznego stósowne.

Następująca uprawa roli jest dobrze opisaną, autor podaje przytem poglądy, które mogą iść w zawód z nowemi teoryami uprawy ziemi (str. 20). Jak np. jest trafnem zdanie o zakorzenianiu się roślin uprawianych (str. 22) gdzie autor mówi: „doświadczenie nas przekonywa, że ziarno do 12 cali korzenie zapuszcza, ale tylko w dobrze uprawionej ziemi. Mojem zdaniem. puszczałoby ono korzenie głębiej, gdyby głębiej orać można. Roślina więc przez to zapuszczanie coraz głębiej swoich korzeni, karmi się oczywiście, bo im głębiej je wpuszcza, tem bujniejszą na powierzchni ziemi się pokazuje.“ Podając narzędzia do uprawy służące i uznając sochę za jedno z najlepszych narzędzi (str. 31) nie uwzględnia autor jej wad, że np. skiba zostaje przez sochę więcej oderwaną, niż oderżniętą, gdyż takowa tylko z dwóch stron sośnikami zostaje podcięta, środkiem zaś oderwaną być musi; w roli lekkiej skiba podjęta kruszy się i nie zupełnie zostaje przewróconą. Słusznie poleconem zostaje zarzucenie uprawy zagonowej a zaprowadzenie uprawy w składy lub płaskiej (str. 42). Przy uprawie buraków cukrowych więcej polecenia godnym jest sposób siania tychże siewnikiem kupkowym, niż sadzenie ręką, za którem autor obstaje (str. 88), obecnie bowiem posiadamy już siewniki bardzo dobrze czynność tę wypełniające. Nie można ogólnie polecać wysiewu lucerny z tatarką, gdyż takowa nieraz bujnie wyrastając przytłumia wyrastające młode roślinki lucerny (str. 93), odpowiedniejszym jest np. jęczmień. Na str. 123 czytamy, że „gnoju nie należy deptać na gnojowisku“ i „ludzie, którzy go wynoszą, powinni tego unikać, ponieważ deptanie i ropę wyciska i przystęp powietrza do każdej cząstki niepodobnym czyni.“ Tymczasem owszem udeptywanie gnoju, nie dopuszczając przystępu powietrza do jego części składowych, zapobiega zbyt szybkiemu rozkładowi i przyczynia się do tegoż lepszego przechowania. Gdyby autor był uwzględnił nowsze doświadczenia nad oddziaływaniem gipsu (str. 134), byłby się przekonał, że takowy wywiera główny wpływ przez rozpuszczanie w ziemi spoczywających nierozłożonych jeszcze pokarmów i powstrzymanie, zwolnienie, transpiracyi roślin (wydzielanie wody przez liście).

W rozdziale 5ym opisanem jest zwięźle przysposobienie pól do rolnictwa angielskiego, (str. 153) opatrzone mapą, wystawiającą folwark, w którym według przypuszczenia trzy gatunki gruntu się znajdują; również i 3 następne rozdziały odpowiednio przedmiot przedstawiają. Na końcu umieszczone są wrażenia z podróży odbytej w latach 1814, 1815 i 1818 po Anglii (str. 217) zawierające wiele cennych wskazówek rolniczych. Sposób przedstawienia rzeczy w całem dziele jest zwięzły i bardzo przystępny.

Ograniczając się do tych kilku uwag, wyrażamy nad tem ubolewanie, że czcigodny autor nie raczył uwzględnić rozwoju nauki rolnictwa w nowszym czasie, i nie zastósował odnośnych zmian i poprawek przy czwartem wydaniu, czem byłby się nie mało przyczynił do wzbogacenia naszej, jeszcze tak ubogiej literatury rolniczej.

A. Smp.

B. Sobolewski: Hodowla trzody (sposoby hodowania trzody chlewnej). Z 39 drzeworytami w tekście. Warszawa. W księgarni Celsa Lewickiego i sp. 1875 8vo. Str. 458.

200] W przedmowie do powyższego dzieła autor „rości prawo do pobłażliwości czytelników i krytyków,“ a to z powodu, iż dzieło to jest pierwszą próbą w piśmiennictwie polskiem wypracowaną na żądanie. Jeżeli tak jest rzeczywiście, iż na żądanie przedmiot ten opracowywał, to żal nam tych serdecznie, co tak mało wymagali od autora, lub też, że się na dziele jego tak srodze zawiedli.

Dzieło to bowiem, szczerze wyznać musimy, nadzwyczaj mało przedstawia wartości wobec dziś już dokonanego spolszczenia dziełka niemieckiego: „Anleitung zur Schweinezucht etc.“ Baumeistra (poprawione pana Rueffa ze Stuttgardu), jeśli tylko nieznany nam dotąd przekład jest dobrym.

Pan S. chciał popularnie rzecz przedstawić a zapomniał, iż popularyzując naukę nigdy z wysokości jej stanowiska zstępować się nie godzi a tem bardziej w fałszywem świetle rezultaty jej przedstawiać. Jako źródła, które autorowi pomocnemi być miały przy opracowaniu powyższego tematu podaje dzieła: Rohde'go, Baumeistra, Kalinowskiego i Sowietowa. Sądząc więc z tego, treść dzieła p. S. powinnaby być bardzo dobrą; lecz, prócz małych wyciągów z tych dzieł, autor trzymał się dosłownie tylko Baumeistra, zmieniwszy jednak porządek treści w jego dziełku, co na korzyść polskiego wydania wypadło, a nadto porobiwszy kilka własnych dodatków, które rzecz całą popsuły, prócz dodatku (na sposób dzieła Rohde'go) w rozdziale IX zamieszczonego, gdzie mówi o zarodowych chlewniach i wystawach nierogacizny, w XXym i XXim o chorobach i wreszcie w XXIX o apteczce domowej.

W całem dziele nie spotykamy się z żadnym z nowych poglądów, tak w teoryi chowu jak żywienia,

Rozwijając pierwszą, autor trzyma się starej szkoły weckherlinowskiej „stałości ras," w drugiej dzieli po dawnemu składniki paszy na plastyczne i respiracyjne ani słówkiem nawet nie wspominając, iż obydwie te teorye przez odnośne powagi są uważane za bardzo niepewne w znaczeniu, jakie im dawniej przypisywano.

Aby poprzeć prawdziwość przytoczonego przez nas sądu o dziele p. S. nie będziemy nudzić czytelnika długiemi cytatami, poprzestaniemy tylko na wytknięciu kilku rażących ustępów, np.:

Na str. 288 autor utrzymuje, iż otręby nie mogą uważać się jako pokarm pożywny, albowiem tyle tylko są karmiące, ile w sobie zawierają pozostałej mąki. Plewy, z których się po większej części otremby składają, zupełnie się nie trawią i więcej szkody, aniżeli korzyści przynoszą." Czyż można rzecz fałszywiej przedstawić?! Dalej na stronie 303 zaleca utrzymywać przy technicznych zakładach indywidua delikatnych ras południowych jak: afrykańska, chińska i siamska. Czyż te delikatne nawet szerścią nieobrosłe rasy południowe mogą znieść klimat nasz ostry, tem bardziej, że świnia ze wszystkich domowych zwierząt najłatwiej podlega chorobom? Kto się chce przekonać o dosłownem tłómaczeniu całych rozdziałów z Baumeistra w dziele p. Sobolewskiego pomieszczonych, niech zechce porównać np. rozdział XV w dziele p. S. „Tuczenie" z §§ 60—74 powyżej przytoczonego dziełka Baumeistra, albo str. 218—222 z §§ 48 i 50, str. 224—226 z §§ 52 i 51, str. 228 z § 55 i basdzo wiele jeszcze miejsc innych w ciągu całego dzieła.

Ostatnie rozdziały dzieła, traktujące o chorobach i ich leczeniu zdają się być oryginalnemi; napisane bez zaprzeczenia dobrze, jedyną prawie stanowią wartość dzieła.

W końcu mamy do zarzucenia p. S., iż całkiem dowolnie spolszczał nazwiska niemieckich autorów; np. w miejsce Rohde, podaje Rode, zamiast Nathusius pisze Natuzjus, co dla polskiej publiczności nieobznajomionej dokładnie z niemiecką literaturą rolniczą może powodem być wielu zawikłań i nieporozumień. Najwięcej jednak przekręcanie to imion własnych czuć się daje w rozdziale o zarodowych chlewniach, gdzie już nazwiska nie tylko ludzi, lecz krajów, miast itp. w najfałszywszy sposób są popisane. Cóż to bowiem ma znaczyć: „w Bohemii pod Bodenbachem" a dalej tamże „pod Badenbachem," (zapewne autor pod Bohemią rozumie Czechy); albo Żerard de Sukanton... Fon Sperken... Gasz w Królestwie Saksońskiem... Fon Magnus... Stejhert w Królestwie Saskim (2 razy)... Leman (w miejsce (Lehmann); Wielkie Księstwo Poznańskie, majętność Nitzsche (ma być Nitsche) okrąg Koste(!) (ma być Kościan a po niemiecku Kosten); 2gi raz Lemann, dalej Boltce w Zalemind; a już okropnie razi Glogau w Sylezyi, co oczywiście ma oznaczać Głogów na Szląsku.

Kończąc te słów kilka o dziele p. Sobolewskiego musimy dodać, iż opatrzone jest w tekscie niezłemi drzeworytami; ale też za to cena w porównaniu z wartością dzieła jest bardzo wysoką.

Z. R.

Matematyka i fizyka.

Władysław Zajączkowski: O równaniu różniczkowem $Xdx+X_1dx_1+X_2dx_2+\ldots+X_ndx_n=0$ **całkowalnem przez jedno równanie pierwotne.** W Pamiętniku Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu. Tom VI. Paryż 1875. Str. 14. 8vo.

201] VIty tom Pamiętnika zawiera to tylko jedno „wypracowanie" z dziedziny teoretycznej matematyki. W niem wyłożono znane sposoby całkowania, jakie podali byli swego czasu Euler, Natani i Paul du Bois-Reymond i wypowiedziano niektóre uwagi co do rozwiązań osobliwych (z tych uwagi paragrafu 5go nie powinnyby mieć miejsca w czasopiśmie naukowem, skoro są powtarzaniem tego, co w byle jakim podręczniku rachunku całkowego się znajduje), uwagi, będące także reminiscencyą rzeczy powszechnie znanych, a w których p. Z. zdołał nieco uogólnić sposób dowodzenia Bool'a twierdzenia, jakie podał Cauchy, co jest prostem uwzględnieniem większej liczby zmiennych (§. 6). Co się tyczy odmiennego od Laplace'owskiego dowodzenia twierdzeń jego (paragraf 7my), to nie uzasadnił p. Z., dla czego uważanie przez Laplace'a szeregów, ma być jak „zdaje się" p. Z. (str. 12) mniej ścisłem(?). Dopóki niedostatki jakiegoś dowiedzenia nie zostaną jasno wytknięte, nazwać je nieścisłem (a w matematyce nieścisłe dowiedzenie przestaje być dowiedzeniem) jest, co najmniej, za śmiałe.

Pozwolimy sobie więc powiedzieć, że praca p. Z. jest mniej lub więcej dobrym rozdziałem podręcznika lub kartką z kursu, ale nie odpowiada tym warunkom, jakie we wszystkich poważnych czasopismach stawiaćby należało co do rozpraw naukowych. Cóż bowiem praca p. Z. przynosi nowego? Każde z twierdzeń przezeń tu podanych wypowiedziano już i dowiedziono każdego dawniej, niektórych nawet bardzo dawno, jak na to zresztą sam p. Z. wskazuje. Odmienność dowodzenia zaledwie w jednym paragrafie 7ym rozprawy pana Z. znajdujemy: po cóż więc reszta tyle miejsca zajmuje?

Przy tych danych, jakie posiadał p. Z., jedynym celem pisania w czasopiśmie naukowem o całkowaniu tego równania, mogło być krytyczne zestawienie tych rozmaitych metod rozwiązania stawionego zadania; właśnie też na tem polu, wykazując stosunek metod Natani'ego i du Bois-Reymond'a do metody Euler'a, można było tu zrobić wiele ciekawych i cennych uwag, jak o tem p. Z. może się przekonać, przeczytawszy niepretensyonalną pracę pana A. Weiler'a „Ueber die Integration der vollständigen Differenzialgleichung $Zdz+Ydy+Xdx=0$." (Schlömilch's Zeitschrift f. Math. u. Physik. 20. Jahrgang. 1. Heft. str. 78—83), która jednocześnie z z pracą p. Z. ogłoszoną została.

M. A. B.

S. Dickstein: Beweis eines Satzes aus der Theorie der formalen Operationen. W Archiv der Math. u. Phys., h. v. Grunert-Hoppe. Lipsk. Zeszyt IIIci za rok 1875. Str. 420—421.

202] Hankel dowiódł w dziele swojem „Theorie der complexen Zahlensysteme" (str. 32), że jeżeli

$$a(b+c)=ab+ac$$

to w ogóle

$$a+b=b+a$$

i wypowiedział twierdzenie, że „jeżeli dwa działania jednowartościowe i łącznościowe są związane ze sobą prawem zupełnej rozdzielności, to wtedy jedno z nich koniecznie musi być przemiennościowe." Owóż p. D.

(nauczyciel gimnazyum VI w Warszawie) dowodzi tego twierdzenia w całej ogólności, przy pomocy ogólnego oznaczenia działań. Ważny ten przyczynek do rachunku operacyjnego jest wyjątkiem z obszerniejszego artykułu p. D., jaki w VII tomie Pamiętnika Towarzystwa Nauk Ścisłych ma się pojawić.

M. A. B.

Nauki lekarskie.

Dr. S. Paszkowski (asystent kliniki lék.): **Kilka uwag o apomorfinie** z szczególnem uwzględnieniem działania fizyologicznego. Z kliniki chorób wewn. prof. Dra Korczyńskiego w Krakowie. Przegląd lekarski N. 34, 35, 36, r. b.

203] Szan. autor zapoznaje nas, w celu zachęcenia do częstszego używania, z nowym i dzielnym lekiem wymiotnym, z apomorfinem. Jako materyał ku temu służą mu wyniki badań dotychczasowych (szczególnie Sieberta i Harnacka) oraz cztery własne doświadczenia na dwóch osobach dokonane w klinice prof. Korczyńskiego, za jego zachętą i pomocą. Autor obiecuje nam podać później wyniki szeregu doświadczeń leczniczych z tym środkiem — czego z upragnieniem wyczekujemy — obecnie tłumaczy nam działanie fizyologiczne tego leku.

Zdaniem jego rozszerzenie źrenicy, mierzliwość, zaczerwienienie twarzy z następowem zbladnieniem tejże, a zwłaszcza przyspieszenie tętna po użyciu apomorfinu, wskazują na pobudzenie nerwu współczulnego, które nie jest wynikiem lecz przyczyną wymiotów, a to w ten sposób, że większą ilością doprowadzonej krwi zadraźniony ośrodek wymiotny objawia swą czynność na zewnątrz wymiotami. Ośrodek wymiotny jest odrębnym od ośrodka oddechowego.

Gdyby szan. autor na zasadzie badań jednego leku, i to wcale nie o swoistem działaniu wymiotnem, chciał zbudować teoryę mającą nam tłumaczyć dotychczas zagadkowy objaw wymiotów, będącym tylko jednėm ogniwem w szeregu zmian wywołanych działaniem leków tak zwanych wymiotnych, możnaby mu zarzucić, że zachodzi różnica znaczna w działaniu pojedynczych leków wymiotnych; i tak o apomorfinie jest już prawie pewnem, że działa bezpośrednio na ośrodki mózgowe (z czem szan. autor także się zgadza), o winianie potasowo antymonowym wiemy, że działanie jego jest zwrotnem. Dowodzą tego doświadczenia równoczesne Radziejewskiego i uczniów L. Hermana, że znacznie większej ilości potrzeba emetyku do wywołania wymiotów przy wstrzykiwaniu pod skórę lub do żył, aniżeli przy użyciu przez przewód pokarmowy; dalej doświadczenie, że po zastrzyknięciu emetyku do żył już w pierwszych wymiocinach można niezawodnie chemicznie wykryć antymon. Tożsamo wypływa z nowszej pracy Harnacka o działaniu soli miedziowych i cynkowych. (Über die Wirkung der Emetica auf die quergestreiften Muskeln, tom 3. Arch. f. exper. Path. u. Pharmac. str. 44.) Harnack przekonał się, że przy użyciu małych dawek soli miedziowych podskórnie lub do żył, ilość ich dochodząca do żołądka za małą jest, aby pobudzić wymioty na drodze zwrotnej, gdy zaś użyjemy dawki większej, to znów prędzej porażenie wszystkich mięśni (także i serca) zakończa życie zwierzęcia, zanim pojawią się wymioty.

Również znany jest fakt, że po przecięciu nerwu błędnego na szyi u psa — i po wycięciu większego kawałka nerwu współczulnego dla uniknienia podrażnienia jego prądami ubocznemi (Stromschleifen) — pobudzenie elektryczne odcinka dośrodkowego nerwu błędnego sprawia zawsze wymioty. Już ten jeden fakt przemawia przeciw tłumaczeniu powstawania wymiotów na podstawie badania jednego leku.

Szan. autor nie uwzględnia też należycie działania tak zwanych leków wymiotnych na mięsień sercowy; wspomina wprawdzie, że winnik wymiotny bardzo często sprowadza zapad (collapsus), ostrzega również, że po użyciu małych zadawek apomorfinu częstszym jest zapad — zwłaszcza u dzieci — niż po użyciu dawek miernych, lecz nie zastanawia się nad wyjaśnieniem tego wcale niepożądanego działania. Tętno staje się w takim okresie bardzo szybkiem i nikłem, ciepłota skóry opada, nastaje sinica i t. d., a działanie to osłabiające czynność serca polega na bezpośredniem dotknięciu węzłów nerwowych serca i porażenia mięśnia sercowego (Ackerman, Harnack), a nie na pobudzeniu nerwu współczulnego.

Widzimy z tego dowodnie, że powstawanie wymiotów nie jest wcale tak pojedynczem i jasnem zjawiskiem, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało.

Ponieważ szan. autor zdaje się przywiązywać do tego pewne znaczenie, że wielkie dawki apomorfiinu według Quehla nie sprawiają wymiotów u psów, to przytaczam z dodatkowego ogłoszenia Harnacka, że ten po zastrzyknięciu psu pół gramma apomorf. podskórnie na raz, zauważył po 4—5 minutach dwukrotne wymioty. *M.*

Językoznawstwo i historya literatury.

Jan Papłoński: Praktyczne prawidła poprawnego pisania i czystego wymawiania po rusku. Warszawa. 1875. (taki sam tytuł po rosyjsku). 16o maj. Str. X i 180.

204] Autor nie potrafi rozróżniać dźwięków od liter, i tak jego podział dźwięków języka rosyjskiego, jako też wykład ich wzajemnych stosunków oparte są na stosunkach liter rossyjskiego abecadła, które jednakże, według zasady właściwej mu grafiki, służy do oznaczenia nie pojedynczych dźwięków, ale tylko zgłosek, tak że np. znaki spółgłosek dopiero w połączeniu ze znakiem samogłoski albo też z jednym z jerów wyrażają albo twardą albo też miękką spółgłoskę. Dowody tego pomieszania dźwięków i liter można znaleźć, między innemi, w §§. 3 (gdzie mowa o samogłoskach jotowanych albo miękkich i o innych t. p. rzeczach), 1 i 3 (ruskie ъ jest dźwiękiem, a й, tj. *j*, samogłoską krótką), 32 (brzmienie *ia* lub *ja*!), 58, 63, 66 i t. d. i t. d. Naturalnie dla gramatyka, patrzącego w ten sposób na stosunek dźwięków i liter, fizyologia dźwięków bywa różną dla każdego języka, inną dla polskiego, inną dla rossyjskiego, i t. d. (por. zwłaszcza §. 3). Rozprawianiem zaś o „zakończeniu przyp. 2go liczby pojed.“ (§. 54) autor wystawił sobie stanowcze testimonium paupertatis.

P. Papłoński w bardzo naiwny sposób objaśnia różne procesa fonetyczne, przyjmując „wyrzucanie“ dźwięków, ich „wrzucanie,“ „odrzucanie,“ przechodzenie jednych końcówek w drugie i t. d. (§§. 4, 6, 7,

17, 20, 21, 58 i t. d.). Dziwnie jest czytać, jak to „znak twardy ъ“ „przechodzi w samogłoski twarde“ (§. 28), jak to „w polskim *ry* przeszło w *rzy*“ (§. 21) i t. p.

Objaśnianie terminów gramatycznych, określanie pierwiastków, zakończeń i t. d. i inne t. p. subtelności (§§. 1, 2) są w podobnej książce rzeczą zupełnie zbyteczną, tym bardziej, że p. P. daje je po większej części fałszywie i w sposób nienaukowy. Por. też §§. 10 (zakończenia бyрrъ lub бeргъ), 54, 56 (zakończenia nieforemne przyp. 1go licz. mn.!), 59 (formowanie imiesłowów czynnych od 3ej osoby licz. mn.!!) 21, 24 i t. d. Określenie rzeczownika (§. 2, str. 5) i t. p. nie jest wcale ścisłe.

Niedokładne lub też fałszywe reguły podaje autor w §§. 12, 19, 23, 32, 34, 63, 64, 69) i t. d., niejasne w §. 30 i t. d., całkiem zbyteczne w §§. 19, 35 i t. d.

Błędnie utrzymuje autor, że w ruskiem потомъ samogłoska *o*, a w polskiem potem samogł. *e* „wrzucają się dla ułatwienia wymawiania“ (§. 20), że polskie rzy w dobrzy odpowiada fonetycznie ruskiemu ры w добрые (§. 21), że wyraz цѣль (cel) jest czysto ruskim, a nie przyswojonym (§. 25), i t. d. i t. d.

Możnaby zrobić uwagę, że dokładność naukowa pod wymienionemi tutaj względami jest rzeczą podrzędną w książce, przeznaczonej dla praktycznego zaznajomienia się z pewnym językiem: byle tylko prędzej dojść do tego głównego celu, to już zresztą mniejsza o to, w jaki sposób i za pomocą jakich prawideł. Bardzo to wszystko pięknie; ale, niestety, wskazane przezemnie błędy teoretyczne utrudniają właśnie praktyczne zapoznanie się z językiem rossyjskim, dając całkiem niewłaściwe o nim wyobrażenie, plącząc i gmatwając pojęcia uczącego się, i zamiast uproszczenia wykładu, wprowadzając do niego zupełnie zbyteczne, a przy tem błędne, oraz brakiem konsekwencyi i zdrowego rozsądku nacechowane prawidła.

Dołączona do rozbieranej tu książki przedmowa pełną jest szumnych i imponujących frazesów, które jednakże po większej części zawierają myśli zupełnie błędne. Tak np. autor mija się z prawdą, przytaczając powody, dla których naród rossyjski nie przyjął nowości w pisowni (str. IV—VI lub też III—V), twierdząc, że „pisownia rossyjska.... zasadza się na tych prawach, jakiemi się kierował język starosławiański“ (!!, str. IV), że „tłomaczenie z języka rodowitego na ten, którego wyuczyć się chcemy, jest główną podstawą metody porównawczej“ (str. II—IV), że Moskwa jest „środkiem kraju,“ t. j. państwa rossyjskiego (str. VI) i t. d.

Dziełko p. P. ułożone jest w dwu językach: po lewej stronie stoi tekst rossyjski, po prawej zaś odpowiadający mu polski. Nie zawsze jednak podaje autor to samo w obu językach, i częstokroć trudno zrozumieć przyczynę tej różnicy w treści jednego i drugiego tekstu. Por. np. str. III i IV (3 razy), V i VI, VI, 5—8 tekstu, (§. 2), 3 i 4, i t. d. A jednakże wierne tłomaczenie byłoby bardzo pożądane w książce dla początkujących, tem bardziej, że sam autor wygłasza przekonanie, iż „tłomaczenie z języka rodowitego na ten, którego nauczyć się chcemy, jest właśnie główną podstawą metody porównawczej“ (str. II—IV). Nie mniej pożądanem byłoby w książce, mającej służyć dla praktycznego zapoznania się z językiem rossyjskim, poprawne wyrażanie się w tym języku. Tymczasem język rossyjski autora nie wszędzie mógłby służyć za wzór dla piszących. Por. np. str. I, wiersz 6, str. III w. 1—3, str. V w. 10 i 11, str. V w. 1 od dołu — str. VII w. 1, str. 43 (§. 28), str. 111 w 2—5 i t. d.

Pisownia kilku z przytaczanych przez autora wyrazów rossyjskich nie jest dziś wcale ogólnie panującą; takie wyrazy można znaleźć w §§. 44, 49 i i. Przecinkowanie w niektórych miejscach książki jest cokolwieczek zaniedbane. Zatrważającą zaś jest ilość omyłek drukarskich, których przecięciowo wypada mniej więcej po jednej na stronnicę; nie każda bowiem stronnica jest w nie zaopatrzoną, ale za to na niektórych spotykamy ich po trzy, po cztery, a nawet i po więcej. Zdaje się, że niektóre stronnice puszczone zostały w świat bez żadnej korekty, albo przynajmniej z bardzo niedbałą. Wykazu zaś omyłek drukarskich autor nie dołączył do swego dzieła.

Streszczając ogólny swój sąd o rozbieranej książce, przychodzę do następującego wniosku:

Nauczyć się po rusku z tej książki można niewiele więcej, jak z innych w tym samym celu wydanych podręczników. O świadomem zaś wniknięciu w budowę języka, we związki i odpowiedniości jego dźwięków, form i t. p., nawet mowy tu być nie może. Prawidła, podawane przez p. P., są czysto zewnętrzne, pamięciowe, czasem nawet zupełnie nieracyonalne. Całe dziełko sprawia wrażenie roboty, wykonanej byle zbyć, nie dającej nic a nic nowego, ale za to powtarzającej różne stare niedorzeczności. Wprawdzie więc autor okazał się wiernym tradycyom i unikał wszelkich nowości; ale za to też wypada nam zaliczyć jego dziełko do miernych wyrobów. Z tem wszystkiem byłoby niesprawiedliwością nie wskazać i dobrych stron książki p. Papłońskiego. Główną jej zaletę stanowi zestawienie różnych kategoryj wyrazów rossyjskich pod względem akcentu, chociaż zresztą i tu nie znajdujemy także żadnych praw naukowych, ale tylko czysto empiryczne, czysto zewnętrzne prawidła.

B. de C.

Z. Węclewski: O poezyjach Andrzeja Krzyckiego. W pamiętniku wydziałów filol. i histor-filozof. Akademii Umiej. w Krakowie. T. I. 1874. Str. 222—249. 4to.

205] Ważnym przyczynkiem do poznania naszej przeszłości jest sumienne wyzyskanie i ocenienie poetów polskich po łacinie piszących. Utwory ich dają nam poznać nietylko poetyczny talent i zagłębianie się naszych przodków w cywilizacyi starożytnych klasycznych narodów, ale nadto treścią swoją wyświecają wybitniejsze współczesne osobistości i odkrywają ciekawe strony historycznych faktów.

Cenną więc z wielu względów pracę podjął p. W. dając obraz działalności Krzyckiego jako poety i człowieka, cenniejszą o tyle, że mało nam ten poeta znany, a o tyle żmudniejszą, że p. W. prawie wyłącznie opierał swoje wiadomości na starannem zbadaniu rękopismów biblioteki warszawskiej i lwowskiej. Pod względem zewnętrznej formy nie przyznaje p. W. Krzyckiemu ani wielkiej łatwości w budowaniu wiersza, ani skrupulatnego pilnowania praw łacińskiego języka. Również w ustroju pieśni nie widzi dosyć prostoty i naturalności, lecz za to rażące popisywanie się erudycyją.

Treść zato poetycznych utworów Krzyckiego daje nam

wierny obraz zmian, przez które przechodził poeta. W pierwszej młodości tchną jego pieśni erotyczne wielkim ogniem a uszczypliwe zjadliwym dowcipem i dojmującym do żywego sarkazmem. Jakkolwiek i w tym okresie życia Krzyckiego niebrak poezyi poważniejszej treści, to przecież dopiero po ściślejszem złączeniu się z dworem Zygmunta I, do czego mu epithalamium na obchód weselny króla z Barbarą Zapolską drogę utorowało, okazał poeta wyższy polot myśli i talent swój rzerzej rozwinął, nie tracąc przytem na dowcipie i młodzieńczej werwie.

Pan W. podaje nam cenny rozbiór ważniejszych utworów Krzyckiego, a szczególną uwagę zwraca na dokładne wyjaśnienie okoliczności, które były pobudką ich powstania. Wzmianka o licznych epigramach, o których trudno orzec, czyjem są dziełem, i o rękopismach dzieł poety znalazła miejsce w ostatnim przypisku.

Krytyczny rozbiór poezyi podaje autorowi sposobność do zręcznego wplecienia wiadości o charakterze, życiu i stosunkach poety do współczesnych znakomitości. Dla historyi wyczerpnął tu p. W. z poezyi Krzyckiego wiele cennych szegółów o Janie Łaskim arcybiskupie gniezn., Latalskim biskupie poznań., Janie Zębockim, Janie Górskim, Erazmie Ciołku, Tomickim i Lubrańskim. Za podstawę do ocenienia charakteru poety obrał sobie słusznie żywot Krzyckiego skreślony przez Stanisława Górskiego. Nie zupełnie się wszakże z nim zgadza; zarzuty, których biograf poecie nie szczędzi, łagodzi albo całkiem usuwa trzymając się tego, co Krzycki w pieśniach wyraził. Z prawdomówności i wolnomyślności poety wywodzi surowy ale często sprawiedliwy sąd o wielu współczesnych. Wady Krzyckiego ustępują przed zaletami, które autor troskliwie podnosi. Odznaczał się Krzycki wdzięcznością dla dobroczyńców, szlachetnem dążeniem do popierania ubogiej a zdolnej młodzieży. Przejętym był ustawicznie myślą o uświetnieniu ojczyzny i wykorzenianiu szkodliwych naleciałości.

Całość rozprawy czyni na czytelniku najlepsze wrażenie; widać w niej pracę męża wytrawnego w sądzie nietylko w zakresie literatury i historyi, ale także w spokojnem i dojrzałem zapatrywaniu się na życie człowieka, pracę samodzielną, krytyczną, w każdym punkcie do nowych doprowadzającą wyników. Naturalnem zamknięciem rozprawy o Krzyckim byłoby wydanie zupełne jego dzieł, którego dotychczas nie posiadamy, a którego się najprędzej po panu W. możemy spodziewać.

L. K.

Rocznik zarządu Akademii umiejętności w Krakowie. Rok 1873. w Krakowie 1874. Str. 191. 8vo.

Rocznik zarządu Akademii umiejętności w Krakowie. Rok 1874. w Krakowie 1875. Str. 191 8vo.

(Dokończenie.)

Żywimy nadzieję, że krzyki na Akademię stanowią czas przejścia, po którym wkrótce niepozostanie śladu. Przetrwać go przyjdzie Akademii tem łatwiej, że praca podjęta przez nią w ciągu dwóch pierwszych lat istnienia nadspodziewanie się rozrasta i widoczne już wydaje owoce. Słusznie przy wyborach na członków Akademii przeważa wzgląd, ażeby niepomijając ludzi, których niezaprzeczone zasługi już do przeszłości należą, skupiać przedewszystkiem siły młodsze, które już złożyły dowody talentu i pracy, i które umiejętność, jaką jest u nas, naprzód posuwają i reprezentują. Z tego stanowiska rzecz biorąc nie znajdziemy liczby siedemdziesięciu dwóch akademików za wielką a uznamy trafność i bezstronność przedsiewziętych już dotychczas wyborów. Spojrzyjmy zaś na owoce prac przez Akademią podjętych. Wymowniej od wszelkich rozumowań przemówią tu daty. Dochody Akademii wynosiły w r. 1873 okrągłą liczbę 20.870 złr. w. a. w r. 1874 zaś nielicząc remanentu z roku zeszłego kwotę 28.396 złr. w. a. i to jest obecnie cyfra stałego rocznego dochodu. Wydatki administracyjne wynosiły w r. 1874: — 9.787 złr. Policzono tu koszta wewnętrznego urządzenia akademii, które w dalszych latach oczywiście odpadną, tak że koszta administracyjne przyjąć można w latach następnych na 6.000 złr. w. a. rocznie, w skutek czego na cele naukowe pozostanie kwota przeszło 22.000 złr. w. a.

Wydatki naukowe wynosiły w r. 1873: — 3.822 złr. a w r. 1874: — 19.910 złr. w. a. Różnica tych cyfr tem się tłomaczy, że nakłady naukowe podjęte przez Akademię w r. 1873 dopiero w r. 1874 pokrytemi zostały z remanentu pozostałego na rok 1874 w kwocie 9.888 złr. w. a. Nawzajem z roku 1874 pozostał na r. 1875 remanent 8.580 złr., z którego nakłady z roku 1874 pokrytemi zostaną. Manipulacya ta z remanentem konieczną jest z tego powodu, że największa część dochodu Akademii tj. subwencye od Rady państwa (12.000 złr.) i od sejmu galicyjskiego (10.000 zł.) są wprawdzie stałe, wpływają jednak jednorazowo i w terminach od przyjęcia budżetu zależnych, z góry się niedających obliczyć, zwykle dopiero z końcem każdego roku, tak że Akademia na pokrycie wydatków, w pierwszej połowie następnego roku do wypłaty przypadających zniewoloną jest znaczną kwotę na tenże rok przenieść. Remanent nie jest więc bynajmniej, jakby ktoś mylnie mógł mniemać, dowodem, że Akademia dochodów swych zużytkować nie jest w stanie. Owszem jeżli zważymy, że rzeczywiste dochody Akademii w r. 1874 niebiorąc w rachubę remanentów wynosiły 28.396 złr., to ujrzymy, że dochody te wydatkami (administracyjnemi: 9.787 złr. i naukowemi: 19.910 złr.) nietylko w zupełności wyczerpniętemi zostały, ale nawet stały remanent o kwotę około 1.300 złr. w. a. się zmniejszył.

Szczupłym tym stosunkowo funduszem wydała Akademia najpierw t. z. „Pamiętniki“ i „Rozprawy i sprawozdania“ trzech wydziałów, na które jest podzielona a w wydawnictwie tem otwarła pole dla prac, które w innych publikacyach naszych dla swej ścisłości naukowej a temsamem mniejszej przystępności dla ogółu czytelników tylko z wielką trudnością, albo nawet wcale nie, mogłyby znaleść miejsca. Prace te mogą literaturę naszą ratować od najboleśniejszego zarzutu, że w miarę swego liczebnego rozrostu coraz się staje płytszą, że zapełnioną jest tylko rozwadnianiem cudzych pomysłów i niezręcznem formułowaniem kommunałów do przesady utartych, a ubóstwem nowych myśli świeci. Prace umieszczane w pismach Akademii, jakakolwiek jest ich treść i kierunek, odznaczają się samoistnością rezultatów, krytycznym sądem i naukową metodą badania. Dość porównać je z pracami z przed dziesięciu lub dwudziestu lat, aby wynieść wrażenie, że jeżeli niemamy jeszcze samoistnej szkoły

w różnych gałęziach umiejętności, to mamy już licznych pracowników, którzy zaprawiwszy się na obcych wzorach mogą kiedyś samoistny kierunek stworzyć w naszej literaturze. Doniosłość jednakże prac ogłoszonych w pismach Akademii niepowinna się ograniczać do ciasnego kółka ludzi, którzy się z zawodu swego pracy umiejętnej oddają. Pragnąć gorąco musimy, ażeby wyniki tych badań czyto przez sprawozdania umieszczane w czasopismach, czyteż przez zużytkowanie ich w popularnych dziełkach jak najprędzej stawały się własnością ogółu publiczności naszej. Odnosi się to przedewszystkiem do prac filologicznych i historyczno-prawniczych.

Rozprawy natomiast matematyczno-przyrodnicze mają tylko o tyle znaczenie, o ile są rzeczywiście przyczynkiem do ogólnego postępu tych nauk w cywilizonym świecie. Popularyzować te prace można tylko w ten sposób, że się je przetłomaczy chociażby w streszczeniu na którykolwiek z języków zachodnich i w ten sposób uczyni przystępnemi dla całego świata naukowego. Zadanie to podjąć powinna Akademia koniecznie, bo bez tego niemoże myśleć o wyrobieniu sobie stanowiska poza granicami swego kraju.

W obec takiej doniosłości prac ogłaszanych przez Akademią cóż na to powiemy, że szczupłość funduszów niepozwala Akademii ogłaszać prac nadsyłanych, jak tylko w wielkich odstępach czasu, gdy na którą przyjdzie kolej w Pamiętniku lub Rozprawach raz do roku się pojawiających. Ci którzy nadesłali rozprawy nużą się długiem czekaniem a inni z nadsyłaniem prac swoich nie spieszą. Nie jesteśmy za sztucznem wywoływaniem chromających produkcyj literackich, ale Akademia powinna mieć przynajmniej tę możność, ażeby wszystkie za godne uznane prace mogła natychmiast bez żadnej zwłoki i ograniczenia drukować, ażeby ruch nasz naukowy we wszystkich kierunkach w pismach Akademii wiernie się mógł odzwierciadlać.

Pod względem formalnym pragnęlibyśmy szczerze, aby Akademia zarzuciła podział na Pamiętniki i Rozprawy, który niepotrzebnie za wzorem Akadmij zagranicznych przyjęła. Podział ten tam, gdzie Pamiętniki i Rozprawy każdego wydziału wychodzą corocznie w kilkunastu tomach i gdzie prace podług wartości ich wewnętrznej można na ważniejsze i mniej ważne rozdzielać, tam podział da się jeszcze usprawiedliwić. U nas o podziale podług wartości wewnętrznej niema prawie mowy i prace umieszczane w Rozprawach z pewnością dorównywają pracom wydanym w Pamiętniku a częstokroć wprost je przewyższają wartością. Zamiast niewygodnego, w wielkiem 4to raz na rok pojawiającego się Pamiętnika wolelibyśmy więcej o kilka tomów corocznie Rozpraw, przyczem format tych Rozpraw należałoby podnieść z dotychczasowej dwunastki do zwykłego octavo.

Tyle o rozprawach naukowych, przy których czynność Akademii ogranicza się do sprawdzenia ich wartości i ogłoszenia. Inicyatywę w poszukiwaniach naukowych bierze Akademia zapomocą swoich komissyj fizyograficznej, antropologicznej, historycznej, filozoficznej, językowej i archeologicznej. O czynnościach tych komissyi skierowanych ku gromadzeniu materyałów mówi Sprawozdanie sekretarza generalnego umieszczone w Roczniku, wspominaliśmy i my rówież w „Ruchu Akademii umiejętności,“ niepotrzebujemy więc na tem miejscu znanych rzeczy powtarzać. Powtórzymy natomiast głębokie nasze przekonanie, że stanowisko zajęte dotychczas przez Akademię odpowiada godnie wzniosłemu jej posłannictwu, wierzymy że wytrwałość w bronieniu tego stanowiska przeciw złośliwym napaściom i pokątnym plotkom niepozostanie na społeczeństwo nasze bez wpływu, a pragniemy gorąco, aby w społeczeństwie tem zbudziła się ambicya prowadząca do dostarczenia Akademii środków materyalnych, których brak dotychczas jej działalność nieustannie krępuje.

Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

Au, Dr. J: Das höhere landwirthschaftliche Unterrichtswesen und die höh. landwirtsch. Lehranstalt Halina zu Żabikowo bei Posen. Berlin. 1875. Str. 78. 8°.

Balasits, Dr. August: O przysiędze stanowczej z dodatkiem „o ile wiem i pamiętam.“ Lwów 1875. Str. 50. 8°.

Błociszewski, Tadeusz: Fizyologiczne poszukiwania nad kiełkowaniem i dalszym rozwojem nagich zarodków i listni roślin okrytoziarnowych. Poznań 1875. Str. 26.

Celichowski, Dr. Zygmunt: Słowniczek łacińsko-polski wyrazów prawa magdeburskiego z wieku XV. Przedruk homograficzny z kodexu kórnickiego, objaśnił... Poznań 1875. Str. 16 i 6 tabl. 8°.

Engeström, Wawrzyniec hr.: Bukiet haliny, obrazek dramatyczny w 1ym akcie. Poznań, Żupański 1875. 8°. Str. 62.

Erard, Ciechomski Wiktor: Podręcznik do konjugacyi francuskich obejmujący przeszło ośmdziesiąt wzorów oraz zbiór 2800 czasowników ze wskazaniem ich odmian. Kraków 1875. Str. 68. 8°.

Gosławski, Ryszard: O wychowie ciałąt w peryodzie żywienia się ich mlekiem z szczególnem uwzględnieniem doboru rodziców. Poznań 1875. Str. 47. 8°.

Kulczyński, Leon: Kilka słów o M. K. Sarbiewskim, szczególnie w stosunku jego do Horacyusza. Kraków 1875. Str. 58. 8°.

Łukowski, Ksiądz Dr.: Mowa Żałobna na cześć X. Walentego Wojciechowskiego. Poznań 1875. 8°. Str. 13.

Łukowski, Ksiądz Dr.: Mowa Żałobna na cześć Dr. Karola Libelta. Poznań 1875. 8°. Str. 14.

Micara, Czesław: O opodatkowaniu gospodarstwa wiejskiego z uwzględnieniem stosunków WX. Poznańskiego. Poznań 1875. Str. 43. 8°.

Mieczkowski, August: O wekslu, jego istocie i przepisach prawnych. Poznań 1876. 8°. Str. 95 i 7 szematów weksl.

Olendzki, Ludwik: O korzyściach z gorzelnictwa przy obecnie obowiązującej akcyzie w Królestwie polskiem. Poznań 1875. Str. 35. 8°.

O szkołach początkowych. Sam uctwo, klassa wstępna przez autora wielkiej i małej polityki. W Krakowie 1875. Str. 78. 8°

Pilat, Dr. Tadeusz: O urządzeniu składów zbożowych we Lwowie. Lwów 1875. Str. 31 8°.

Rychtarski, Roman: O korzeniu roślinnym i jego rozwoju pod wpływem różnych warunków a głównie jakości ziemi. Poznań 1875. Str. 24. 8°.

Samarów, G.: O korony i berła, spółczesny histor.-polit. romans z niemieck. Zeszyt 1, 2, 3. Warszawa 1875. 16°. Str. 300.

Skakespeare, William: Dzieła dramatyczne, przekład pod redakcyą J. I. Kraszewskiego. Zeszyt 7, 8, 9, 10, 11, 12 (I. str. 256—480.) Warszawa 1875. wielkie 8°.
Henryk V (dokończenie). Henryk VI część I, II i III przekład Ulricha. Ryszard III, przekład J. Paszkowskiego.

PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacyach podaną została natychmiast wiadomość bibliograficzna a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać od Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.

Wydawca: Adolf Otremba, księgarz. Druk W. Korneckiego. Odpowiedzialny redaktor: Prof. W. Zakrzewski.